

PORADNIK JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1965

2

(227)

KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (naczelný redaktor), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki.
Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

| | Str. |
|---|------|
| MARIAN JURKOWSKI: Teoria informacji a lingwistyka (do- kończenie) | 45 |
| ZYGMUNT BROCKI: O kilku wyrazach, których podstawą jest *pło- | 59 |
| GABRIEL KARSKI: Z mojego obserwatorium | 71 |
| RECENZJE: | |
| MARIA CHMURA: Maria Przetacznikowa: Rozwój struktury i funkcji zdań u dzieci w wieku przedszkolnym | 82 |
| ANDRZEJ K. BOGUSŁAWSKI: Mikołaj Rudnicki: Prasłowiań- szczyzna — Lechia — Polska. Cz. I — Wyłonienie się Sło- wian spośród ludów indoeuropejskich i ich pierwotne sie- dziby | 86 |
| W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów | 89 |

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako požądane w bibliotekach nauczycielskich.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31
wewn. 132. Sekretariat czynny codziennie od 13 do 15 godziny.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10

Nakład 2280 (2112 + 168). Ark. wyd. 4,5. Ark. druk. 4,25. Papier ilustr. kl. V,
70 g, 70 × 100. Oddano do składu 11 I 1965 r. Podpisano do druku w marcu 1965 r.
Druk ukończono w marcu 1965 roku. Zam. 155. E-75. Cena 6 złotych.

LUBELSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE IM. PKWN — LUBLIN, UL. UNICKA 4

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

0349

TEORIA INFORMACJI A LINGWISTYKA

(dokończenie)

10. KOD I KODOWANIE

Jednym z podstawowych pojęć teorii informacji jest kod. Kod jest to system znaków konwencjonalnych służących do komunikacji (porozumiewania się). Kodowanie w sensie TI jest to przyporządkowywanie odpowiednim stanom nadajnika N (czyli wiadomościom) odpowiednich stanów kanału K (czyli sygnałów). Dekodowanie jest procesem odwrotnym: jest to przyporządkowywanie odpowiednim stanom kanału K (tj. sygnałom) odpowiednim stanów odbiornika O (tj. wiadomości). Funkcją kodowania obdarzony jest koder (C), funkcją dekodowania — dekodery (D).

Kod składa się z sygnałów (symboli), które są jednostkami dyskretnymi (nieciągłymi). Przykładem kodu może być alfabet. Jednostkami dyskretnymi (sygnałami, symbolami) są w tym kodzie litery. W wypadku istnienia ciągłego, niedyskretnego procesu komunikacyjnego, np. fali głosowej, przepływu prądu elektrycznego, aby otrzymać jednostki nieciągłe, musimy przeprowadzić operację kwantowania ciągu. Przez kwantowanie rozumiemy tutaj wydzielanie pewnych kwantów, tj. jednostek dyskretnych (sygnałów, symboli) z ciągów niedyskretnych. W przypadku ciągu fonicznego jednostkami takimi mogą być np. głoski, fonemy, sylaby, morfemy, wyrazy, grupy wyrazów, zdania. Wybór jednostki zależy od tego, który z poziomów języka chcemy badać.

Rozróżniamy kody równomierne i nierównomierne. Kod równomierny to taki kod, w którym liczba sygnałów w serii (w „wyrazie” kodu) jest stała. Załóżmy, że mamy nadajnik z repertuarem 8 jednakowych prawdopodobnych wiadomości i kanał binarny, zero-jedynkowy. Stosując ogólny wzór na kod $W = E^p$, gdzie W = ilość wiadomości, E = liczba elementów (sygnałów) w kodzie (w naszym wypadku $E = 2$ — kanał binarny) i p = liczba pozycji w wyrazie kodu (tj. długość serii sygnałów), obliczymy, że $p = \log_E W$, czyli $p = \log_2 8 = 3$. Wyraz naszego kodu będzie się składał z trzech sygnałów. W systemie binarnym, zero-jedynkowym wyrazy te (8) zapiszemy: 000, 001, 010, 011, 100, 101, 110, 111.

Kod nierównomierny to taki kod, w którym poszczególne serie sygnałów (wyrazy) odpowiadające różnym wiadomościom zawierają niejednakową liczbę sygnałów. Przykładem kodu nierównomiernego jest alfabet Morse'a, gdzie obok wyrazów jednopozycyjnych, np. *e* (kropka), mamy wyrazy 2-pozycyjne, np. *a* (kropka kreska), 3-pozycyjne, np. *c* (trzy kreski) itd.

Kod nierównomierny służy do optymalizacji przekazywania wiadomości. Ogólnie optymalizacja procesu komunikacyjnego polega na zwiększeniu szybkości przekazywania informacji, bezbłędności przekazywania sygnałów i oszczędności energetycznej tego procesu. Kod nierównomierny pozwala przyspieszyć przekazywanie informacji (i zaoszczędzić energię), jest jednak ograniczony czynnikiem drugim, bezbłędnością przekazywania sygnałów

Załóżmy, że mamy przekazać wiadomość za pomocą alfabetu złożonego z czterech liter *a b c d*, z prawdopodobieństwami: $p(a) = 1/2$, $p(b) = 1/4$, $p(c) = 1/8$, $p(d) = 1/8$. Jeżeli wiadomość złożoną z 1000 liter zakodować w tym alfabetcie za pomocą kodu równomiernego złożonego z wyrazów dwupozycyjnych ($p = \log_2 4 = 2$), to na przekazanie całej wiadomości zużyjemy 2000 sygnałów: zer i jedynek (w kodzie tym $a = 00$, $b = 01$, $c = 10$, $d = 11$).

Można jednak tę wiadomość zakodować za pomocą kodu nierównomiernego, w którym litery o wielkiej częstotliwości (wielkim p) będą wyrażone za pomocą minimalnej liczby sygnałów w serii, a litery o małej częstotliwości (małym p) — za pomocą większej liczby sygnałów w serii, np. $a = 0$, $b = 10$, $c = 110$, $d = 111$. Można obliczyć, jaki jest stopień optymalizacji naszego kodu. W wiadomości złożonej z tysiąca liter (wyrazów kodu) *a* powtarza się 500 razy, *b* — 250, zaś *c* i *d* po 125. Mamy więc $500 \cdot 1 + 250 \cdot 2 + 125 \cdot 3 + 125 \cdot 3 = 1750$ sygnałów. Dzięki zastosowaniu kodu nierównomiernego zaoszczędziliśmy więc 250 sygnałów, czyli przy przekazywaniu wiadomości kodem zyskaliśmy $1/8$ czasu.

Przy konstruowaniu kodu nierównomiernego trzeba jednak pamiętać o czynniku drugim optymalizacji, o bezbłędności przekazywania serii sygnałów. Powstaje tutaj kwestia, w jaki sposób zapewnić odbiornikowi możliwość delimitacji serii sygnałów (w transmisji nie ma przerw między sygnałami i seriami sygnałów). Chodzi o to, aby odbiornik potrafił odróżnić np. serię jednosygnałową od dwu- i więcejsygnałowej (której częścią może być seria o mniejszej liczbie sygnałów). Problem ten rozwiązuje się w ten sposób, że buduje się serię sygnałów tak, aby żadna seria o mniejszej liczbie sygnałów nie była identyczna z początkiem żadnej serii o większej liczbie sygnałów (por. nasz przykład: 0, 10, 110, 111).

Warto tutaj jeszcze zwrócić uwagę na związki między kodem optymalnym a entropią (H) i redundacją (R).

Według jednej z tez Shannona granicą, do której może być doprowadzona długość wiadomości przy kodowaniu binarnym, jest ilość in-

formacji w wiadomości czyli entropia H . W naszym przykładzie entropia rzędu pierwszego (nie mamy tutaj prawdopodobieństwa warunkowego) $H_1 = -(1/2 \log_2 1/2 + 1/4 \log_2 1/4 + 1/8 \log_2 1/8 + 1/8 \log_2 1/8) = 1,75$ bita, a więc w wiadomości złożonej z 1000 liter ilość informacji $H_1 = 1750$ bitów. Wynika z tego, że nasz kod (0, 10, 110, 111) jest kodem optymalnym.

Obok optymalizacji kod powinien zapewnić także dokładność przekazywania informacji, tj. powinien likwidować pomyłki (szумы, zakłócenia) kanału. W roli korektora błędów występuje tutaj redundacja. Redundacja, jak już wiemy, polega przede wszystkim na uzależnieniu pojawienia się pewnych sygnałów od kontekstu (w wypadku języka naturalnego — od jego struktury wewnętrznej); jest ona miarą ograniczenia swobody wyboru sygnału przez nadajnik (odbiornik), wynikających z jakichś reguł strukturalnych kodu.

Załóżmy, że jakiś sygnał w serii sygnałów (w „wyrazie” kodu, np. w *a*) został zniekształcony w kanale do tego stopnia, że odbiornik może go przyjąć jako sygnał innej serii (jako „wyraz” *b*). Załóżmy jednak, że w wysłanych seriach sygnałów jest duża redundacja, tj. duża zależność od kontekstu i pojawienie się serii *b* w danym miejscu jest bardzo mało prawdopodobne: odbiornik więc tej serii nie przyjmie, lecz za pomocą urządzenia korygującego wykryje błąd i przyjmie serię „prawdziwą” *a*. Wynika z tego, że im większa jest redundacja, tym mniejsza liczba pomyłek. Dlatego na przykład mimo zniekształconych niekiedy znaków pisma, przestawień lub opuszczeń części liter itp. potrafimy, po pewnej analizie, odczytać tekst rękopisu czy druku lub zrozumieć niezbyt wyraźnie mówiącą osobę.

Przykładem urządzenia korygującego jest literowanie przez telefon nazwisk za pomocą imion. Nazwiska, zwłaszcza obce, są w małym stopniu zależne od kontekstu, tak samo niewielka jest zależność pomiędzy poszczególnymi sygnałami (literami, fonemami) w nazwisku; odznaczają się więc one bardzo małym stopniem redundacji. Natomiast pierwsze litery w imionach, zależne od całego kontekstu znanego i popularnego najczęściej imienia odznaczają się wysoką redundacją, więc możliwość pomyłki jest tutaj minimalna i w praktyce wykluczona.

Innym sposobem unikania pomyłek jest powtarzanie serii sygnałów. Sposób ten jest szeroko stosowany w radiokomunikacji, zwłaszcza w zgłaszaniu i wywoływaniu stacji, np. „Tu Sokół, tu Sokół, tu Sokół, jak mnie słyszycie, jak mnie słyszycie, odbiór, odbiór”. Eliminacja pomyłek zarówno w pierwszym, jak i drugim przykładzie odbywa się jednak kosztem takich czynników optymalizacji kodu, jak czas i energia.

Istnieje jeszcze jedna zależność między kodem optymalnym a redundacją. Redundacja jest równa pewnej wielkości ($n\%$), gdy przy przekładzie z kodu nieoptymalnego (o redundacji równej $n\%$) na kod optymalny z taką samą liczbą symboli długość tego kodu optymalnego skraca się

o $x = n$ (równe wielkości redundacji). Ilustruje to nasz przykład z wiadomością czteroliterową a b c d, gdzie $H_0 = 2$, $H_1 = 1,75$, $H_{w1} = 0,875$, $R = 1 - H_{w1} = 0,125 = 12,5\% = 1/8$. Przy zastosowaniu kodu optymalnego (0, 10, 110, 111) zyskaliśmy właśnie $1/8$ czasu, czyli tekst nasz skrócił się o 12,5% swej pierwotnej długości (co jest równe redundacji).

11. JĘZYK JAKO KOD

Jak już była o tym mowa w rozdziale 3, język jest jednym z kodów, można go więc badać metodami teorii informacji. Należy jednak przedtem zbudować określony model języka i to model sformalizowany, gdyż do procesu komunikacyjnego w sensie teorio-informacyjnym nieistotna jest semantyka; dla układu komunikacyjnego obojętna jest treść informacji, ważna natomiast (i jedyna!) jest jej forma. Dla układu komunikacyjnego obojętne jest więc, czy przekazujemy na przykład wiadomość w rodzaju „Chłopiec wypił całą herbatę” lub „Kwadrat wypił całą szafę”, czy też „Trójkątny gęś będzie wczoraj stolica”. Dla języka naturalnego, służącego do porozumiewania się między ludźmi, zarówno treść, jak i forma są równorzędnymi i równie ważnymi komponentami informacji.

Modelem najbardziej przydatnym do naszych celów będzie model języka jako kodu z ograniczeniem prawdopodobieństwowym (probabilistycznym).

W kodzie tym stwierdzamy następujące ograniczenia:

1) Różna częstotliwość, tj. różne prawdopodobieństwo bezwarunkowe poszczególnych symboli (sygnałów). Symbolem będzie tutaj litera alfabetu (w modelu języka pisanego), głoska, fonem, sylaba, morfem, wyraz, zdanie itp. (na różnych poziomach modelu języka mówionego).

2. Różne stopnie prawdopodobieństw warunkowych symboli (zależności pierwszego, drugiego itd. rzędu). Zależności te, wynikające ze struktury języka, scharakteryzowane są przez entropię i redundację.

3. Ograniczenia wyższego rzędu nie dające się objąć entropią i redundacją i wynikające z suprastruktury, systemu semantycznego języka, czynnika środowiskowego, sytuacyjnego itp. Ograniczeń tych w zasadzie nie bierze się pod uwagę w badaniach teorio-informacyjnych nad językiem.

Analizę języka-kodu należy zacząć od opisu własności statystycznych jego elementów. W języku pisanym za jednostkę elementarną (sygnał, symbol) przyjmuje się literę alfabetu. Pierwsza operacja jest bardzo prosta. Na podstawie dostatecznie długiego tekstu (im dłuższy tekst, tym pewniejszy wynik operacji) obliczamy (po ustaleniu liczby symboli) częstotliwość czyli prawdopodobieństwo pojawienia się danej litery w tekście³. Uzyskane dane przedstawiamy w formie tabelki. Oto przykład

³ Ze względu na pracochłonność tej, a także innych operacji analizę statystyczną języka przekazuje się coraz częściej maszynie cyfrowej.

częstotliwości występowania liter (pauzę — uważa się też za literę) w tekście polskim przytoczonym przez S. Maya (33, s. 368). Dla porównania podaję częstotliwość liter w tekście angielskim (tab. 1).

Tablica 1

| Litera | Częstotliwość | | Litera | Częstotliwość | | Litera | Częstotliwość | |
|--------|---------------|-------|--------|---------------|-------|--------|---------------|-------|
| | pol. | ang. | | pol. | ang. | | pol. | ang. |
| — | 0,140 | 0,182 | i | 0,077 | 0,052 | r | 0,037 | 0,056 |
| a | 0,078 | 0,070 | j | 0,018 | 0,001 | s | 0,037 | 0,050 |
| ą | 0,010 | — | k | 0,025 | 0,003 | ś | 0,006 | — |
| b | 0,012 | 0,011 | l | 0,017 | 0,028 | t | 0,029 | 0,086 |
| c | 0,036 | 0,023 | ł | 0,024 | — | u | 0,018 | 0,016 |
| ć | 0,004 | — | m | 0,023 | 0,021 | v | — | 0,007 |
| d | 0,029 | 0,031 | n | 0,043 | 0,058 | w | 0,037 | 0,012 |
| e | 0,064 | 0,108 | ń | 0,001 | — | x | — | 0,002 |
| ę | 0,013 | — | o | 0,061 | 0,066 | y | 0,031 | 0,016 |
| f | 0,001 | 0,024 | ó | 0,007 | — | z | 0,055 | 0,001 |
| g | 0,012 | 0,016 | p | 0,025 | 0,016 | ż | 0,001 | — |
| h | 0,011 | 0,043 | q | — | 0,001 | ź | 0,008 | — |

Następnie powtarzamy tę czynność dla połączeń literowych złożonych z 2, 3, 4 itd. liter (tabelkę dla pewnych par liter zob. S. May — 33, s. 369). Proces ten powtarzamy tak długo, aż otrzymamy dostateczny stopień przybliżenia do rzeczywistej struktury statystycznej naszego języka-kodu. Proces aproksymacji prowadzimy badając entropie i redundacje kolejnych rzędów; jeżeli przyrost kolejnych entropii i redundacji jest minimalny (to znaczy, gdy krzywe h i r przyjmują prawie stałą wartość), przybliżenie nasze w niewielkim tylko stopniu odbiega od stanu faktycznego danego układu. Granica absolutna tego przybliżenia jest z powodu przedstawionych wyżej ograniczeń nieosiągalna.

Po dokonaniu tych operacji obliczamy entropie (kolejnych rzędów) i redundację. Dla tekstu polskiego (którego alfabet składa się z 33 liter) otrzymujemy następujące wartości (w pracy Maya wartości te podane są przy zastosowaniu logarytmów dziesiętnych): $H_0 \approx 5,04$, $H_1 \approx 4,32$, $H_2 \approx 3,25$, $H_\infty \approx 0,97$, $H_w \approx 0,2 \approx 20\%$, $R \approx 0,8 \approx 80\%$.

O stopniu aproksymacji mogą nas poinformować także próbki „tekstu” otrzymane sposobem losowym z poszczególnych przybliżeń. Dla przykładu podam kilka próbek „tekstu polskiego” zaczerpniętych z pracy Maya (33, s. 370—371):

1. Próbka rzędu zerowego — H_0 (wszystkie litery z jednakowym prawdopodobieństwem): MZRLGNCYŁCCZNDWZKW ZUPKGCAŻWUSM.

2. Próbka rzędu pierwszego — H_1 (uwzględnione prawdopodobieństwo bezwzględne liter): NKRŁ CBAUAŁO NEC ŻNEED TJHUI PLYMDCIKTIMCL.

3. Próbką rzędu drugiego — H_2 (uwzględnione prawdopodobieństwo warunkowe liter — znana jest poprzednia litera): PARONETKOWA GDAKO JA M NACH TAPU O MYW CI TYLEJODY E TYNYCE.

4. Próbką rzędu trzeciego — H_3 (znane dwie poprzednie litery): OKOPOMENTA TYKA WSZCZA SPEŁNIERGI CZNIESZACH.

Jak widzimy, w próbce czwartej stopień zbliżenia do stanu rzeczywistego jest dość wysoki⁴.

Dla języka mówionego za jednostkę przyjmuje się najczęściej fonem lub sylabę, przy czym przeprowadza się operację kwantowania, wykorzystując przy tym cechy dystynktywne fonemu. Metoda ta została szczegółowo przedstawiona w pracy Jakobsona, Fanta i Hallego (36), a także w pracy H. Kučery (39), gdzie dla obliczenia entropii i redundacji poszczególnych rzędów dla fonemów i sylab języka rosyjskiego i czeskiego dzięki zastosowaniu maszyn cyfrowych autor osiągnął wyjątkowo dokładne (do czwartego miejsca po przecinku) wyniki analiz.

Analiza strukturalno-probabilistyczna innych jednostek języka (morfemów, wyrazów, grup wyrazowych, zdań i semantemów) nie wyszła jeszcze poza stadium prób⁵.

12. METODY WYZNACZANIA ENTROPII I REDUNDACJI W JĘZYKACH NATURALNYCH

Najlepszą metodą wyznaczenia entropii różnych rzędów (i na ich podstawie — redundacji) języka naturalnego jest sporządzenie tabel prawdopodobieństw poszczególnych symboli (liter, fonemów) oraz połączeń 2-, 3- i więcej elementowych danego tekstu przy wykorzystaniu do tych celów maszyn cyfrowych.

Po sporządzeniu tabel można przystąpić — korzystając z odpowiednich wzorów matematycznych i tablic logarytmów (podających wartości — $p \log_2 p$) — do obliczenia kolejnych entropii i redundacji.

Ta czysto mechaniczna metoda napotyka jednak na szereg trudności. Jest ona przede wszystkim niezwykle pracochłonna i w wielu wypadkach niewykonalna nawet dla maszyn cyfrowych. Wynika to z prostego rachunku stwierdzającego, że ilość kombinacji rośnie w postępie geometrycznym, co można wyrazić wzorem $K = m^s$ (gdzie K — ilość kombinacji, m — podstawa kodu, np. liczba liter w alfabecie, s — długość badanej serii sygnałów: $s = 1, 2, 3, \dots, n$ liter). W alfabecie np. polskim mamy (łącznie z pauzą) 33 litery ($m = 33$), dla połączeń jednosygnałowych wystarczy przeprowadzić więc 33 operacje ($K = 33^1 = 33$), dla połączeń dwuliterowych będzie już więcej — $33^2 = 1089$, dla 3-literowych — $33^3 = 35.937$, dla 6-literowych — $33^6 = 1.281.467.969$ czyli

⁴ Przykłady próbek „tekstu” angielskiego i rosyjskiego podaje Shannon i Weaver (58), Jagłomowie (33) oraz Paduczewa (49, s. 119—120).

⁵ Por. E. Paduczewa (49, s. 131—132).

ponad miliard operacji. Jak wiemy, związki kontekstualne (syntagmatyczne) sięgają jednak głębiej, obejmują serie 10- i więcej elementowe, co daje liczbę kombinacji rzędu bilionowego i nawet nieskończonego.

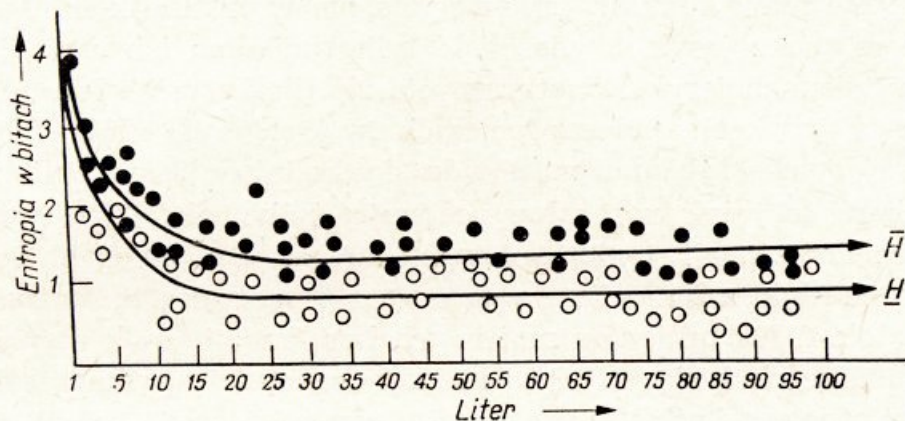
W praktyce nawet przy zastosowaniu maszyn cyfrowych wyliczenia takie są więc niewykonalne. Na szczęście nie wszystkie kombinacje realizowane są przez język, a właściwie tylko znikoma ich część jest spotykana w tekstach języków naturalnych. Np. liczba sylab lub morfemów waha się w językach indoeuropejskich w granicach 250—300. Jeżeli przyjąć, że sylaba lub morfem składa się średnio z 3 symboli (liter), to stwierdzimy, że język naturalny realizuje tylko ok. 0,8% wszystkich możliwych kombinacji 3-elementowych. Jeżeli zaś założyć, że wyraz składa się średnio z 2 morfemów (a więc z 6 symboli), to można stwierdzić, że z ok. 1.300 milionów możliwych kombinacji język realizuje najwyżej kilka setek tysięcy (taki jest bowiem średnio pełen zasób wyrazów przeciętnego współczesnego języka europejskiego) — czyli zaledwie ok. 0,02% wszystkich kombinacji. Przy wyższym s procent ten jest jeszcze niższy.

Jedyną zaletą metody mechanicznej jest matematyczna ścisłość. Ze względu jednak na niemożliwość zastosowania tej metody do kombinacji bardzo wysokich rzędów, dokładniej charakteryzujących związki syntagmatyczno-kontekstualne danego tekstu (języka), stosuje się powszechnie — mniej dokładną — metodę eksperymentalną polegającą na kolejnym odgadywaniu liter nieznanego tekstu. W tym celu przygotowuje się dostatecznie długi i charakterystyczny tekst badanego języka i wybiera się osobę lub kilka osób z wysoką znajomością języka, jego struktury statystycznej (częstotliwości symboli i ich prawdopodobieństwa) oraz reguł gramatycznych (morfologicznych i syntaktycznych). Dóbr odpowiednich osób (do ekscerpcji tekstów literackich najodpowiedniejsi są filologowie) odbywa się za pomocą specjalnych testów i prób. Osoby te dysponują ponadto aparaturą pomocniczą w postaci tabel prawdopodobieństwa symboli i połączeń symboli niższych rzędów oraz różnego typu słowników i gramatyk danego języka.

Wybrana w ten sposób osoba (osoby) pyta (za pomocą pytań typu „Czy...?”) o pierwszą literę (fonem) tekstu; na pytanie eksperymentator odpowiada wyłącznie „tak” lub „nie”. Pytania padają tak długo, dopóki osoba pytająca nie „odgadnie” danej litery. Po odgadnięciu pierwszej pyta się o drugą, po odgadnięciu drugiej — o trzecią itd. aż do wyczerpania wszystkich liter (łącznie z pauzami) tekstu.

Eksperymentator notuje za każdym razem liczbę pytań, co jest równe entropii (warunkowej) danej litery. Jest zrozumiałe, że im dalszą pozycję w wyrazie tekstu zajmuje dana litera, tym łatwiej ją odgadnąć, co oznacza, że entropia danej litery zależna jest od jej pozycji w wyrazie, a ściślej od liczby liter poprzedzających. Wielkości kolejnych H eksperymentator zapisuje i nanosi w postaci punktów na odpowiedni

wykres. Przedtem jednak rezultaty te porównuje z wynikami innych osób odgadujących ten sam tekst oraz dokonuje eliminacji błędów (nie przekraczają one $\pm 5\%$), korektur i obróbki matematycznej. Wyniki eksperymentu przedstawia (typowy) wykres:



Krzywa \bar{H} oznacza górną, a krzywa H dolną granicę entropii. Kółka czarne (dla górnej granicy) i kółka białe (dla dolnej granicy) oznaczają faktyczne rezultaty eksperymentu. Rozrzut ich jest spowodowany strukturą tekstu: morfemu, wyrazu, grupy wyrazów, na których granicy spotykamy wahania wielkości entropii (początek wyrazu lub morfemu ma wysokie H , koniec — niskie lub zerowe H). Linie ciągłe wykreśla się za pomocą metody tzw. najmniejszych kwadratów, której tutaj szczegółowo nie omawiam.

Tablica 2

| Język | Forma (styl) | Liczba sym. w alfab. m | H_0 | H_1 | H_2 | H_3 | H_8 | R_1 | R_3 | R_8 |
|-------|--------------|------------------------|-------|-------|-------|-------|-------|-------|-------|-------|
| ros. | pis. | 32 (z pauzą) | 5,00 | 4,35 | 3,52 | 3,01 | 1,36 | 0,19 | 0,4 | 0,73 |
| „ | „ | 31 (bez pauzy) | 5,95 | 4,46 | | | | 0,10 | | |
| „ | ustn. | 42 | 5,38 | 4,77 | 3,68 | | | 0,11 | 0,87 | |
| czes. | ustn. | 35 | 5,13 | 4,70 | | | | | | |
| pols. | pis. | 33 (z pauzą) | 5,05 | 4,32 | 3,25 | | | | | |
| ang. | pis. | 27 (z pauzą) | 4,76 | 4,03 | 3,32 | 3,10 | 1,87 | 0,16 | 0,35 | 0,61 |
| „ | ustn. | 42 | 5,38 | 4,71 | | | | 0,12 | | |
| niem. | pis. | 27 (z pauzą) | 4,76 | 4,10 | 2,80 | | | 0,14 | | |
| „ | „ | 26 (bez pauzy) | 4,70 | 4,10 | | | | 0,13 | 0,42 | |
| włos. | pis. | 22 (z pauzą) | 4,46 | 4,00 | | | | 0,11 | | |
| „ | ustn. | 31 | 4,95 | 4,35 | | | | 0,12 | | |
| rum. | poet. | 26 (bez pauzy) | 4,70 | 4,21 | | | | 0,10 | | |
| „ | folkl. | | | 4,39 | | | | 0,07 | | |
| „ | public. | | | 4,11 | | | | 0,13 | | |
| „ | potocz. | | | 4,16 | | | | 0,12 | | |

Stopniowe opuszczanie się krzywej H w kierunku osi x (a ściślej w kierunku pewnej prostej do tej osi $H\infty$) pokazuje narastanie kontekstualnych (syntagmatycznych) związków w tekście w miarę wydłużania się badanej serii symboli. Te związki kontekstualne można wyrazić wzorem: $K_n = H_0 - H_n$. Ściślej: K_n zawarte jest w przedziale $(\bar{H} - \bar{H}_n)$, tj. $(H_0 - \bar{H}_n) \geq K_n \geq (H_0 - \bar{H}_n)$. Krzywa przyrostu ΔH jest podobna do krzywej przyrostu ΔR (ze znakiem przeciwnym).

Metoda eksperymentalna i jej rezultaty zostały szczegółowo przedstawione w artykule Piotrowskiej i innych (50).

Obliczone tą metodą, a także — dla mniejszych H i R — metodą mechaniczną wielkości entropii i redundacji różnych rzędów dla kilku języków indoeuropejskich (teksty pisane i mówione) przedstawia tabela 2, sporządzona na podstawie kilku prac.

Poza tym dla ang. $H\infty = 1,40$, $R\infty = 0,71$, dla niem. $H\infty = 1,60$, $R\infty = 0,66$, dla rum. $H\infty = 1,30$, $R\infty = 0,72$, dla pol. $H\infty = 0,97$, $R\infty = 0,80$.

13. ENTROPIA I REDUNDACJA JAKO CHARAKTERYSTYKA STRUKTURY SYNTAGMATYCZNEJ JĘZYKA

Entropia (wysokiego rzędu) jest to, jak już wiemy, ilość informacji zawarta w jednym symbolu (literze, fonemie) danego języka uwzględniająca stopień głębokości jego struktury, co scharakteryzowane jest przez redundację. Informacja ta nie uwzględnia jednak w *w*szystkich poziomów struktury i jest jedynie, zresztą dość wysokim, przybliżeniem informacji o strukturze rzeczywistej języka. Im większe R (czyli im mniejsze H_w), tym struktura syntagmatyczna danego języka jest ściślej-sza, głębsza i zależności między poszczególnymi elementami języka są większe i bardziej skomplikowane i — odwrotnie — im R jest mniejsze (czyli im H_w jest większe), struktura danego języka jest luźniejsza i zależności między poszczególnymi jego elementami mniejsze i mniej skomplikowane.

Zastosowanie entropii (wysokich rzędów) oraz entropii względnej i redundacji pozwala więc uściślić pojęcie typu języka w lingwistyce typologicznej. Jak wskazują na to dane z języka ang. ($R_3 = 0,35$, $R_8 = 0,61$, $R\infty = 0,71$) i ros. ($R_3 = 0,40$, $R_8 = 0,73$, $R\infty \approx 0,80$) oraz pol. ($R\infty \approx 0,80$), typ syntetyczny, fleksyjny języka, jakim jest np. język rosyjski czy polski, odznacza się większym R , czyli większą głębią strukturalną niż typ analityczny, pozycyjny, jakim jest np. język angielski. Wielkości R (przy dostatecznie wysokim H) pozwalają więc z ścisłością matematyczną ustalić głębię struktury wszystkich języków świata i uszeregować je np. od języków najbardziej syntetycznych do języków najbardziej analitycznych.

Na podstawie dotychczasowych danych (obliczenia dotyczą tylko języków indoeuropejskich) można stwierdzić, że redundacja w tych języ-

kach waha się średnio od 60—80%. Po uwzględnieniu danych z innych języków może się okazać, że średnia redundacja języków świata będzie nieco niższa.

Entropia i redundacja obok ich zastosowania do językoznawstwa typologiczno-porównawczego mogą być wykorzystane także do badań diachronicznych, historyczno-porównawczych. Znając H i R w poszczególnych warstwach chronologicznych danego języka można ustalić zasadniczy kierunek jego ewolucji, od syntetyzmu do analityzmu lub odwrotnie, przy czym H i R pozwala ustalić nie tylko ten kierunek, ale także szybkość i intensywność ewolucji. Za pomocą H i R śledzić rozwój poszczególnych poziomów języka: systemu fonologicznego, morfologicznego, syntaktycznego itp. Uwzględnienie redundacji pozwala ponadto uściślić takie pojęcie, jak „postęp” w języku.

Inną charakterystyczną cechą strukturalną typu języka jest krzywa wzrostu R dla kolejnych rzędów H , czyli krzywa przyrostu Δr i Δh dla kolejnych R i H . Krzywa przyrostów Δr i Δh (podobnie jak i krzywa R i H poszczególnych rzędów) jest różna w różnych językach świata. Przy szybkim wzroście kolejnych przyrostów r i h (oraz R) i wcześniejszym osiągnięciu stanu granicznego ($R_N = H \xrightarrow{\text{lim}} H_N$) struktura zaczyna oddziaływać wcześniej i nie jest zbyt głęboka. Odwrotną sytuację mamy przy powolnym wzroście przyrostów.

Zastosowanie entropii i redundacji ma także duże znaczenie dla badań stylistycznych. Wielkości H i R poszczególnych rzędów będą różne dla stylu gazetowego administracyjnego, dla języka prozy, języka poezji, języka potocznego, żargonu itp., a także dla stylu poszczególnych autorów. Za pomocą H i R można więc ściśle scharakteryzować odrębności poszczególnych stylów. Niektóre z wielkości H i R dla języka rum. przedstawione zostały w tabeli; szczegóły znajdzie czytelnik w pracy Piotrowskiego (51) oraz Nicolaua i innych (48).

14. REDUNDACJA I OPTYMALIZACJA JĘZYKA KODU

Zastosowanie entropii i redundacji pozwala uściślić także wiele innych formuł lingwistycznych, zwłaszcza formuł opierających się na statystycznych i probabilistycznych właściwościach języka.

Dane z większości języków świata pozwalają np. sformułować tezę, że średnia długość minimalnej jednostki znaczeniowej (morfemu) jest odwrotnie proporcjonalna do liczby fonemów w systemie fonologicznym danego języka. Ilustruje to np. język hawajski, którego system fonologiczny złożony jest z 13 fonemów. Większość morfemów tego języka składa się z dwóch zgłosek (tj. średnio z 4 fonemów), oprócz tego dość duża część morfemów składa się z 3 i więcej zgłosek, podczas gdy jednozgłoskowych morfemów niemal się nie spotyka. Odwrotną sytuację mamy np. w pewnych językach kaukaskich, w których liczba

fonemów w systemie fonologicznym wynosi nieraz ponad 70. Tutaj niemal każdy fonem w wyrazie jest samodzielny morfemem.

Zależność między długością morfemu a liczbą fonemów w danym systemie fonologicznym będzie zrozumiała, jeżeli podejmiemy do języka jako do rozumnie skonstruowanego kodu. Każdy morfem tego języka-kodu powinien być zakodowany za pomocą minimalnej liczby symboli (fonemów); im większa jest liczba symboli (fonemów) w danym kodzie (systemie fonologicznym), tym mniejsza powinna być liczba kombinacji dla danego morfemu (tzn. tym krótszy powinien być morfem), gdyż w przeciwnym wypadku kodowanie odznaczałoby się zbyt dużą (i niepotrzebną) redundacją. Interesującym w tym wypadku byłoby zbadanie związku między redundacją, liczbą fonemów w systemie fonologicznym i średnią długością wyrazu lub między redundacją, liczbą wyrazów i średnią długością zdania w języku, co pozwoliłoby skonstruować jednolity system statystyczno-probabilistyczny danego języka.

Dane te są istotne dla teorii tłumaczenia, dla przekładu zmechanizowanego, a także dla konstrukcji języka-pośrednika w przekładzie maszynowym, ogólnie — dla konstrukcji kodu optymalnego.

Pojęcie redundacji można stosować do różnych stopni warstw strukturalnych języka, a także do kategorii gramatycznych. Weźmy np. takie zdanie polskie:

Moja mała dziewczynka siedziała wczoraj w domu

Za pomocą pewnych symboli (P — zaimek, A — przymiotnik, S — rzeczownik, V — czasownik, p — przysłówek czasu lub czas w czasowniku, d — przyimek lub końcówka przypadku) zdanie to można przedstawić w formie:

P f sing A f sing S₁ f sing V p f sing p d S₂ m sing d

Mamy tutaj 19 symboli. Jednakże symbole oznaczające pewne kategorie gramatyczne przy pewnych symbolach oznaczających wyrazy są tutaj zbyteczne, gdyż ich pojawienie się jest uwarunkowane obecnością takiego lub innego wyrazu w zdaniu. Np. liczba i rodzaj przy P, A i V zależy wyłącznie od liczby i rodzaju rzeczownika S₁, czas przy czasowniku V określony jest już przysłówkiem p, zaś forma przypadku przy S₂ uzależniona jest od przyimka d (lub odwrotnie). Po dokonaniu eliminacji symboli niepotrzebnych zdanie to można przedstawić w formie:

(P A S₁) f sing V p S₂ m sing d (11 symboli).

Wynika z tego, że do zbudowania tego zdania w kodzie optymalnym wystarczy 11 symboli, czyli $R = \frac{19 - 11}{19} \approx 42\%$.

To samo zdanie przełożone na język angielski odznacza się mniejszą redundacją:

My little girl was sitting yesterday at home

co można zapisać w formie symboli:

P A S₁ (f) sing V p p d S₂

Na 10 symboli tylko 1 ($p = \textit{yesterday}$ lub \textit{was}) jest zbyteczny, redundancja jest więc tutaj bardzo mała ($R = \frac{10-9}{10}$) i wynosi zaledwie 10%. Język angielski reprezentowany przez to zdanie jest więc bardzo zbliżony do kodu optymalnego.

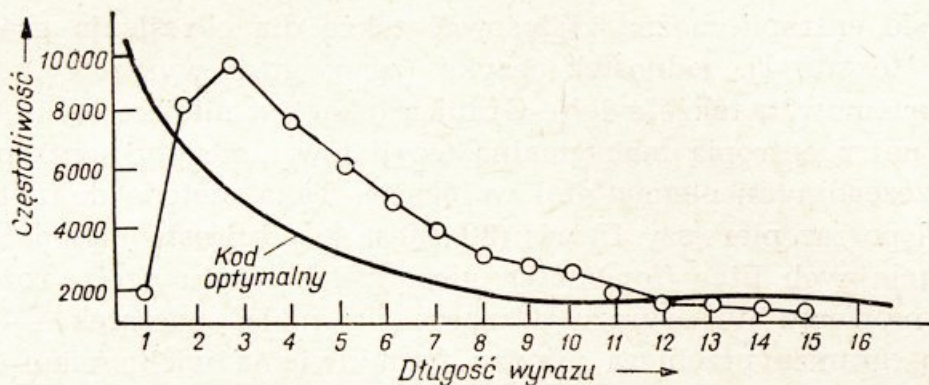
Przy przekładzie z jednego języka na inny znajomość redundancji jest więc dość istotna. Dotyczy to także entropii warunkowej. Stwierdzono np. taki interesujący fakt, że przy przekładzie z języka angielskiego na niemiecki na jeden bit informacji w tekście angielskim przypada 1,22 bita informacji w tekście niemieckim, a przy przekładzie odwrotnym, z niemieckiego na angielski, na jeden bit informacji w tekście niemieckim przypada tylko 1,07 bita w tekście angielskim. Interpretację tych zależności podaje Paduczewa (42, s. 136).

Redundancja ma wyjątkowe znaczenie dla rozumienia zniekształconego tekstu (pisanego lub mówionego). Można ją traktować jako tę część informacji, która znana jest odbiorcy przed poznaniem tekstu, oczywiście pod warunkiem, że zna on statystyczną i probabilistyczną strukturę danego kodu-języka. Im bardziej zniekształcony jest tekst, tym większą rolę w jego zrozumieniu odgrywa redundancja. Ma to również związek z psychologią przekazywania i odbierania wiadomości. Odbiorca przyjmuje bowiem komunikat językowy nie jako kolejne, liniowe następstwo symboli (liter, fonemów), lecz większymi grupami, z pewnym zatrzymywaniem się lub wybieganiem niekiedy naprzód (koniec wyrazu jest najczęściej znany już po kilku literach lub fonemach).

Niezależnie od wysokiej redundancji, która zapobiega pomyłkom w zrozumieniu zniekształconego tekstu, w językach naturalnych obserwujemy także (jak już wiemy) proces przeciwny — tendencję do optymalizacji kodu. Podam tylko dwa charakterystyczne przykłady tej tendencji:

W większości języków świata (także w ros. i pol.) ogólna liczba samogłosek jest o wiele niższa od ogólnej liczby spółgłosek. Liczba cech dystynktywnych samogłosek jest niższa od liczby takich cech spółgłosek, częstotliwość zaś samogłosek (zob. tabela w rozdz. 11) jest o wiele wyższa od częstotliwości spółgłosek. Przekładając to na język teorio-informacyjny stwierdzimy, że serie o największym prawdopodobieństwie (samogłoski) zakodowane zostały za pomocą najmniejszej ilości sygnałów (cech dystynktywnych), czyli język (na poziomie fonologicznym) zbija się w wysokim stopniu do kodu optymalnego.

Innym przykładem tendencji o optymalizacji języka-kodu jest zależność między długością i częstotliwością wyrazu: im dłuższy wyraz, tym jest on rzadszy: wyjątek stanowią tutaj jedynie wyrazy jednoliterowe, które są również rzadkie, co uwarunkowane jest ilością fonemów (przede wszystkim samogłosek) w systemie. Zależności te przedstawia wykres (dla 36.300 wyrazów języka ang.):



15. ZASTOSOWANIE ENTROPII W FONOLOGII, MORFOLOGII I SKŁADNI

Pojęcie entropii ma także wyjątkowe znaczenie dla fonologii (synchronicznej i diachronicznej), a zwłaszcza dla takich kwestii, jak problem pozycji fonologicznych, a także dla morfologii (delimitacja morfemów) i składni (pozycje syntaktyczne).

Za pomocą entropii można uściślić pojęcie ładunku funkcjonalnego (ang. functional load, ros. funkcjonalnaja nagruzka) opozycji fonologicznych. Dotychczasowe traktowanie tych opozycji jest związane z liczbą minimalnych par zawierających daną opozycję typu *tom-dom*, *kra-gra* itp. Dzięki entropii można ściśle określić liczbę morfemów zawierających daną opozycję i to w zależności od długości morfemów. Możliwości dystynktywne danego systemu fonologicznego można więc oceniać miarą informacji zawartej w średnim fonemie danego systemu.

Ma to wyjątkowe znaczenie dla diachronii, czyli rozwoju fonologicznego danego języka. Na przykład przy przejściu jednego systemu fonologicznego w inny bardzo często dwa fonemy lub kilka par fonemów zlewa się w jeden fonem (jedną parę fonemów) i możliwości dystynktywne systemu zmniejszają się. Różnicę $H - H^*$ (gdzie H = ilość informacji w fonemie systemu pierwotnego, H^* = ilość informacji w fonemie systemu pochodnego) można uważać za ładunek funkcjonalny właściwy danej opozycji. Ta część ładunku funkcjonalnego, która odgrywa zasadniczą rolę w opozycji fonologicznej, wyraża się wzorem:

$$L = \frac{H - H^*}{H}$$

Entropia i redundacja pozwala także uściślić takie pojęcia fonologii (i składni), jak „pozycja maksymalnej dyferencjacji”, „słaba i mocna pozycja”, „pozycja neutralizacji” itp. Stopnie „słabości” pozycji można określić wielkością redundacji średniego fonemu w danych warunkach, zaś „pozycję maksymalnej dyferencjacji” — wielkością entropii względnej danego fonemu w danej pozycji. Za pomocą entropii można określić także pozycję strukturalną fonemu, np. pozycję na początku wyrazu lub morfemu, w końcu wyrazu, pozycję po pewnej klasie fonemów itp. To samo dotyczy pozycji syntaktycznych: pozycji podmiotu, orzeczenia, przydawki, dopełnienia, okolicznika, pozycji wyrazów „pełnych” i wyrazów pomocniczych itp.

Pojęcie entropii można zastosować także dla określenia granic elementów tekstu, tj. jednostek języka (zdań, grup wyrazowych, wyrazów, morfemów, a także sylab). Granicą taką jest miejsce styku entropii minimalnej z entropią maksymalną (czyli tzw. „szczyty” entropii) między poszczególnymi elementami w tekście. Taką metodę delimitacji zastosował po raz pierwszy Harris (30). Jest to po prostu metoda odgadywania kolejnych liter (fonemów) nieznanego tekstu (zob. rozdz. 12). Koniec morfemu lub wyrazu odznacza się małą, początek — wielką entropią, granica przebiega między tymi dwiema wielkościami. Na tablicy 3 przedstawiony jest przykład polski (granice oznaczone dwiema pionowymi kreskami).

Tablica 3

| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
|---------------------------|----|---|---|---|----|----|---|---|---|---|---|---|----|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Liczba pytań chaotycznych | 16 | 7 | 5 | 2 | 19 | 12 | 8 | 3 | 2 | 1 | 1 | 1 | 15 | 8 | 5 | 1 | 1 | 2 | 1 | 1 | 1 | 1 |
| Sekwencja | m | o | j | a | k | o | l | o | r | o | w | a | c | h | u | s | t | e | c | z | k | a |
| Liczba pytań systemowych | 5 | 4 | 3 | 2 | 5 | 3 | 3 | 2 | 2 | 1 | 1 | 1 | 5 | 3 | 3 | 1 | 1 | 2 | 1 | 1 | 1 | 1 |

Przedstawione tutaj, nie wszystkie zresztą, możliwości zastosowania pojęć teorio-informacyjnych (układ i proces komunikacyjny, kod, kodowanie, optymalizacja kodu, entropia i redundacja) do badań lingwistycznych pozwalają uściślić wiele intuitywnie lub szacunkowo tylko wyprowadzonych charakterystyk języka i to zarówno w płaszczyźnie synchronii (opis jednego systemu i porównanie systemów), a także diachronii (opis systemu w rozwoju).

Istnieją jednak pewne ograniczenia w stosowaniu metod teorio-informacyjnych w badaniach lingwistycznych. Ze względu na ściśle matematyczny charakter tej teorii metodami jej można badać jedynie formalne, a ściślej kodowe aspekty języka, tj. pewien sformalizowany, statystyczno-probabilistyczny model języka. Inny ważny komponent języka, semantyka, mimo pewnych prób stworzenia semantycznej teorii informacji opierającej się przede wszystkim na semantyce logicznej⁶, jak dotąd nie został szczegółowo w teorii informacji opracowany. Poza zasięgiem teorii informacji pozostały także inne komponenty języka. Mowa, jak wiemy, poza wiadomością niesie jeszcze informację o odcieniach emocjonalnych, akcencie logicznym, informację o charakterystyce mówiącego i sytuacji, w której odbywa się proces komunikacji. Należy ponadto stwierdzić, że teoria informacji nie odkrywa w zasadzie nowych faktów, pozwala jedynie znane fakty ująć w ściśle formuły.

Mimo tylu ograniczeń zastosowanie teorii informacji do badań lingwistycznych jest dla językoznawstwa niezwykle cenne i korzystne, tym bardziej że lingwistyka teorio-informacyjna stawiająca dopiero pierwsze kroki ma przed sobą szerokie perspektywy rozwoju.

Marian Jurkowski

⁶ Por. prace Bar-Hillela i Carnapa (4) oraz Ramakrishny i Subramaniana (52).

O KILKU WYRAZACH, KTÓRYCH PODSTAWĄ JEST *PŁO-

NAZWA WODNA PŁONIA

W tzw. Słowniku Rosponda¹ nazwa *Płonia* powtarza się sześciokrotnie. Nas tu interesować będzie nazwa wodna, której odpowiednikiem jest *Plöne*; w Sł. Rosponda (p. Monitor Polski):

Płonia — *Alte Plöne* (część *Plöne*); -ni; rz; pyrz.

Płonia — *Plöne*; -ni; rz; p. d. Odry; Pom.

Chodzi tu o tę samą rzekę, o długości 75 km i powierzchni dorzecza 1 173 km kw.², wypływającą z Barlineckiego Jeziora w powiecie myśliborskim, przepływającą przez jezioro *Płoń* (dawn. niem. *Plöne-See*), a następnie przez jezioro *Miedwie*, i na obszarze szczecińskiego przedmieścia *Dąbie* uchodzącą do łączącego się z Odrą jeziora *Dąbie*.

Etymologia: M. Rudnicki³ podaje: „*Płonia*, pr. d. dolnej Odry, «wasserdeutsch» *Ploene*, por. *płonia* = łączka w lesie, przestrzeń wodna nie zamarzająca. Formacja nazwy składa się z *pło* «kałuża, staw, jezioro» oraz z przyrostka *-nja*. Za tym przyrostkiem przemawia okoliczność, że w zniemczonyj postaci pomorskie *-o-* dało *-ö-*, tzn. że nastąpił tzw. przegłos”; a w przypisie⁴: „Postać **Płona* jest bezpodstawna, z punktu widzenia znaczeniowego, bo przym. *płony* < **pol-ny* oznacza «jałowy, czczy», co do nazwy rzecznej nie ma żadnego zastosowania”. A. Brückner⁵: *pło*, *plesie*, *płoso*, nazwa «wolnej przestrzeni wodnej (jeziora itp.)».

Nie jest więc słuszne wiązanie tej nazwy wodnej ze znaczeniem «nieurodzajny», jak to czyni jeszcze w r. 1959 J. Staszewski⁶: „*Płońsk*, 1355 *Plonsco*, przymiotnik n. rzecznej *Płona*, *płony* «nieurodzajny»”⁷.

¹ S. Rospond: *Słownik nazw geograficznych Polski Zachodniej i Północnej według uchwał Komisji Ustalania Nazw Miejscowych...* Wrocław — Warszawa 1951.

² J. Staszewski, F. Uhoreczak: *Geografia fizyczna w liczbach*. Warszawa 1959, s. 359.

³ M. Rudnicki: *Nazwy Odry i jej ważniejszych dopływów*, w: *Monografia Odry*. Pod red. A. Grodka, M. Kielczewskiej-Zaleskiej i A. Zierhoffera, Poznań 1948, s. 45.

⁴ S. 63.

⁵ A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Kraków 1927, sub. *pło*.

⁶ J. Staszewski: *Słownik geograficzny — pochodzenie i znaczenie nazw geograficznych*. Wyd. 4 [oznaczone jako wyd. 2], Warszawa 1959.

⁷ W wyd. 3, Gdynia 1948, *Słownika Staszewskiego* jest *płon* «nieurodzaj». —

Niesłuszna jest też postać *Płona*, jaką dla przedstawionej na początku rzeki zachodniopomorskiej mamy nie tylko w starych słownikach: w Sł. geograficznym Królestwa Polskiego⁸ i Sł. Maliszewskiego — Olszewicza⁹, ale jeszcze i w informatorze geograficznym R. Fleszarowej, który się ukazał już po ustaleniu przez Komisję Ustalania Nazw Miejscowych (i ogłoszeniu w Monitorze Polskim) postaci *Płonia*¹⁰.

NAZWA MIEJSCOWA PŁONIA (WIELKA I MAŁA)

W związku z wodną *płonią* pozostają nazwy miejscowe¹¹ *Płonia Wielka* i *Płonia Mała*, ustalone przez Komisję Ustalania Nazw Miejscowych (=Monitor Polski, następnie w Sł. Rosponda):

Płonia Mała — *Klein Plehnendorf*; -ni -ej; w; gdań.

Dalej *Słownik* ten podaje (cyt. z wyd. 4): „Jest to częsta n. rzeczna, wodna w ogóle w Słowiańszczyźnie Zach. Jezioro *Plön* w Holsztynie, słow. n. *Plone*, na Pomorzu Zach. *Plone*, *Płonne* i *Płońsko*”. *Słownik* nie uwzględnia więc aktualnego nazewnictwa Pomorza Zachodniego, choć cyt. wyd. 4 wyszło już po ukazaniu się *Słownika Rosponda*: Sł. Rosponda (=Monitor Polski) z nazw tych zawiera tylko nazwę miejscową *Płońsko* (dawn. niem. *Plönzig*) — w pow. pyrzyckim; inna miejscowość, w pow. myśliborskim, nazywa się *Płonno* (dawn. niem. *Klausdorf*; *Płonne*, z -e na końcu, dawn. niem. *Lohberg*, jest w pow. pasłęckim, a więc na Powiślu), nazwy *Plone* w ogóle nie ma. Jeziora dawn. niem. *Plöne-See*, jedno w pow. pyrzyckim (zob. wyżej), drugie w gryfickim, wg Sł. Rosponda (=Monitor Polski) w obu wypadkach — *Płoń* (a nie *Plone*; tę postać zob. też niżej, w przyp. 9).

⁸ T. 8 z r. 1887: „*Płona*, al[bo] *Płynna*” (etymologia ludowa?).

⁹ E. Maliszewski, B. Olszewicz: *Podręczny słownik geograficzny...* Warszawa 1925. Tutaj też jez. *Plone* (niem. *Plöne-See*). Tak też w S. Kozierowskiego *Atlasie nazw geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej*; cytuję ze *Słowniczka nazw miejscowych* (niem.-pol.), z. 1: Pomorze Zachodnie, Poznań 1945, Wydawnictwo Inst. Zachodniego, będącego osobnym odbiciem z Atlasu, z. 1, wyd. 2: „*Plöne* — *Płona*; *Plöne-See* [1] — *Płonne*; *Plöne-See* [2] — *Płonno*” (s. 26 a *Słowniczka*).

¹⁰ R. Fleszarowa: *Polska — informator geograficzny*. Cz. 1: Fizjografia, Warszawa 1951, s. 36: „*Płonia (Płona)*”. Zarówno ten informator, jak i Sł. Rosponda wydało Polskie Tow. Geograficzne. W cyt. wyżej *Geografii fizycznej w liczbach* jest tylko poprawna *Płonia*. — Błędna *Płona* przedostała się też do onomastyki statków. Od roku 1946 w Szczecinie pracowały trzy siostrzane holowniki, które później otrzymały nazwy „*Kłodnica*”, „*Stobrawa*” i „*Dziwna*”, a więc nazwy rzek (bo *Dziwna* powszechnie uważana jest za rzekę; rzeczywiście jest to cieśnina morska). W roku 1950 holownik „*Dziwna*” otrzymał inną nazwę: właśnie „*Płona*” i pod nią pływa do dziś. Druga w naszej flocie „*Płona*” to zbud. w r. 1956, a więc już po ukazaniu się Sł. Rosponda, który pozwala na odszukanie danej nazwy bez wertowania kilkunastu numerów Monitora Polskiego, trawler przedsiębiorstwa „*Dalmor*” (w naszej flocie rybackiej nazwy rzek noszą niemal wszystkie trawlerzy zbudowane po wojnie; jest ich ponad 50). Zob.: Rejestr [statków morskich] 1963, Gdańsk 1963, *Polski Rejestr Statków*, i J. Mićniński, J. Koliczki: *Pod polską banderą*. Gdynia 1962, s. 58 i 97.

¹¹ Brückner, l. c., pisze, że *pło*, *pleso*, *plosa* „zachowały się niemal wyłącznie w odwiecznych nazwach miejscowych”.

Płonia Wielka — *Gross Plehnendorf*; -ni -ej; w; gdań.

Miejscowości te przed kilku laty włączono do miasta Gdańska. Stanowią najdalej na wschód wysuniętą jego część. Leżą nad Martwą Wisłą, na jej lewym (południowym) brzegu. *Płonia Mała* położona jest bliżej miasta, na wschodzie graniczy z *Płonią Wielką*, która rozciąga się do miejsca, w którym Leniwka przybiera nazwę *Martwej Wisły*¹².

Okolica ta w średniowieczu stanowiła rozlewisko, jedno z wielu rozlewisk zachodniej części delty Wisły¹³ (zasypywanie namulą niesioną przez Wisłę i działalność melioracyjna człowieka uczyniły z tych rozlewisk tereny pod osiedla i uprawę rolną). Nazwa *Płonia* ma więc niewątpliwie związek z cyt. przez Brücknera i Rudnickiego *płó* «wolna, nie zamarzająca przestrzeń wodna; kałuża».

Zniemczona już w czasie okupacji krzyżackiej: według Sł. geogr. Królestwa Polskiego¹⁴ w r. 1316 *Plenichow* (z Kod. dypl. wielkopol. nr 986 Słownik podaje nazwisko świadka: *Jeses de Plenichow*), w dok. 1399 r. *Plonendorff*; nowszą postacią jest *Plehnendorf*.

Nazwa niemiecka została współcześnie „spolszczona” na *Pleniewo*¹⁵ i ta niem.-pol. hybryda powszechnie do dziś jest używana w Gdańsku przez jego mieszkańców i uparcie utrwalana przez miejscową prasę! Używana była także oficjalnie przez instytucje komunalne, np. jedna z linii autobusowych nazywała się linią *Plac 1. Maja — Pleniewo*. To *Pleniewo*, figurujące także na różnych tablicach i tabliczkach, na przy-

¹² Tak podaje Sł. Rosponda (= Monitor Polski): „*Martwa Wisła — Tote Weichsel*; -ej, -y; rz; od wsi *Płonia Wielka*”, lecz ustalenia tego nikt nie respektuje: władze administracyjne, kartografia i literatura *Martwą Wisłą* nazywają odcinek Leniwki już od miejsca, w którym się od niej odgałęzia na wschód płynąca Szkarpawa, a więc już od rejonu Kiezmak — Przegalina. (Tę rozbieżność mam zamiar omówić bliżej w jednym z czasopism geograficznych. Por. też niżej przy. 18).

¹³ Zob. znaną mapę-rekonstrukcję H. Bertrama: *Das Weichseldelta um das Jahr 1300*, w: H. Bertram, W. La Baume, O. Kloeppel: *Das Weichsel-Nogat-Delta*. Danzig 1924.

¹⁴ T. 8, hasło *Plehnendorf*.

¹⁵ Datę powstania tego „spolszczenia” należałoby wysledzić osobno. — Było też inne „spolszczenie”: *Plenichów*, najprawdopodobniej oparte na przytoczonej w Sł. geogr. Królestwa Polskiego (zob. wyżej) postaci niem. *Plenichow* (w Słowniku tym nie ma w ogóle nazwy polskiej, jest tylko współczesny *Plehnendorf* — nazwa hasłowa, oraz cyt. tu wyżej dawne zapisy *Plenichow* i *Plonendorff*). Na *Planie Wielkiego Gdańska* (w podziałce 1:10 000) opracowanym przez Wydz. Drogowy Zarządu Miejskiego w Gdańsku tuż po wojnie (odb. światłodrukowa) dawn. niem. *Rückfort*, grunty nad Martwą Wisłą, graniczący z *Płonią Małą*, nazwany jest *Redutą Plenichowską*. Ten „chrzest” pozostaje w związku właśnie z przewidywaniem Zarządu Miejskiego, że *Plehnendorf* otrzyma nazwę *Plenichów* (S. Hrabec, *Nazwy dzielnic i okolic Gdańska*, Poznań 1949, s. 35. Nazwą ówczesnej wsi *Płonia* praca ta się nie zajmuje). Ponieważ jednak *Plehnendorf* otrzymało nazwę *Płonia (Mała i Wielka)*, *Rückfort* nazwano *Redutą Płońską* (zob. Sł. Rosponda = Monitor Polski).

stankach i w autobusach, usunięto dopiero po notatkach prasowych, co pewien czas powtarzanych, wykazujących, że urzędowo ustaloną nazwą jest *Płonia* i że w „stosunkach publicznych wolno używać nazw [...] tylko w brzmieniu ustalonym [...] zarządzeniem”, jak stanowi każdorazowe ustalające nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych zarządzenie ogłaszane w *Monitorze Polskim*¹⁶, co zresztą wcale nie przeszkadza konduktorom nadal ogłaszać nazwę przystanku *Pleniewo*, a prasie, tym samym gazetom, w których się ukazywały notatki o *Płoni — Pleniewie*, nie przeszkadza używać stale nazwy *Pleniewo*, w różnych artykułach i notatkach redakcyjnych! Tak samo *Pleniewo* panuje w gdańskiej rozgłośni Polskiego Radia, nazwa ta używana jest w różnych instytucjach, w ich korespondencji itd.

Do roku 1840 na Leniwce na wysokości Gross Plehnendorf leżała wysepka, a na niej znajdowała się stocznia: *Plehnendorfer Werft*. W roku 1840 tuż obok (na wschód od wysepki) Leniwka przerwała pas wydm nadmorskich i utworzyła sobie nowe ujście do morza¹⁷, w związku z czym na obu ramionach otaczających wysepkę zbudowano tamy¹⁸. Z biegiem lat północna łacha otaczająca wysepkę uległa zasypaniu, dzięki czemu wysepka została połączona na stałe z leżącą na północnym (prawym) brzegu Martwej Wisły miejscowością Górki Zachodnie¹⁹. (w tamie na ramieniu południowym, między wysepką a Gr. Plehnendorf, zbudowano śluzę dla przepuszczania statków — *Plehnendorfer-Schleuse*). Tutejsza stocznia nadal jednak nosiła nazwę *Plehnendorfer Werft* i do dziś w Gdańsku powszechnie, w mowie, w prasie, w instytucjach, nazywa się *Stocznia Pleniewską*, choć oficjalną nazwą jest: *Gdańska Stocznia Rzeczna, Gdańsk — Stogi* (Górki Zachodnie administracyjnie należą do dzielnicy Stogi).

Ponieważ stocznia leży w Górkach Zachodnich, popularnie można by ją nazwać **Stocznia Zachodniogórecką*. Lecz nie **Stocznia Płońska*.

¹⁶ Zob. też rozporządzenie Prezydenta Rzeczp. Polskiej z mocą ustawy o ustalaniu nazw miejscowości i numeracji nieruchomości z 24 X 1934, Dz.U. 1934 r., nr 94, poz. 850.

¹⁷ W roku 1842 Wincenty Pol to nowe ramie delty Wisły nazwał *Śmiałą Wisłą* (zob. w szkicu Pola pt. *Na groblach*, w zbiorze *Obrazy z życia i natury*, cz. 7, w: *Dzieła...*, t. 4, Lwów 1876). *Sł. Rosponda* (= *Monitor Polski*) nazwy tej nie zawiera. W kartografii i literaturze jest wyłącznie postać z innym szykiem wyrazów: *Wisła Śmiała*. Zmiana ta jest nieuzasadniona, o czym należałoby pomówić osobno.

¹⁸ Tym samym ten odcinek Leniwki aż do ujścia do morza w Gdańsku-Nowym Porcie stał się martwy (por. nazwę *Martwa Wisła* wyżej, w przyp. 12).

¹⁹ Pierwotnie była to *Górka*, dok. 1277 *Gorca*; we Flisie Klonowica *Górki*, tak też w t. 2 *Sł. geogr. Królestwa Polskiego*; niem. *Fahrwasser*, następnie *Neufähr* (materiał podaje Hrabec, o.c., s. 19—20). Przełom Leniwki w r. 1840 rozdzielił tę wieś na dwie części, stąd *Górki Zachodnie* (niem. *Westlich Neufähr*) — w r. 1914 włączone do Gdańska i *Górki Wschodnie* (*Östlich Neufähr*) — wieś w pow. gdańskim.

(przym. *Płońska* < *Płonia*), bo stocznia nie leży w *Płoni* — oddzielona jest od niej korytem Martwej Wisły, nazwa *Stocznia Płońska* byłaby więc błędna ze względów topograficznych. A *Stocznia Pleniewska* jest błędna nie tylko z punktu widzenia topografii, ale jest błędna także pod względem językowym: *Pleniewo* i *Stocznia Pleniewska* to nazwy obce, pierwsza krzyżacka, druga pruska, tylko trochę ubrane w szaty polskie.

Przykro jest, gdy mówiąc o kulturze wzywa się do zastosowania środków nacisku, i to nacisku urzędowego. Ale jeśli może to spowodować zmianę na lepsze, chyba warto środki takie zastosować. Sprawę, o której tu mowa, powinny przejąć gdańskie władze administracyjne, powinny oficjalnie przypomnieć, przede wszystkim prasie i radiu, które są głównymi „popularyzatorami” domorosłego „spolszczenia” *Pleniewo* (i nazwy *Stocznia Pleniewska*), o istnieniu już od przeszło 15 lat urzędowej, ogłoszonej w *Monitorze Polskim*, obowiązującej nazwy *Płonia* (*Wielka* i *Mała*) oraz przypomnieć o zakazie używania nazw w brzmieniu nie urzędowym, a więc zakazać używania nazwy *Pleniewo*. Mieszkańcy Gdańska nie znajdując w prasie nazwy *Pleniewo*, a stale mając przed oczami i słysząc w radiu nazwę *Płonia*, po kilku latach zapomną o tej pierwszej²⁰.

²⁰ Że to jest możliwe, świadczy przykład nazwy dzielnicy Gdańska na wschodzie sąsiadującej ze Stogami: pol. flisacka *Przerabka*, znana i w tej postaci używana nawet przez autorów niemieckich (materiał podaje Hrabec, o.c., s. 18—19), na mapie WIGu z r. 1936 forma literacka *Przeróbka* i taka ustalona urzędowo po wojnie (Sł. Rosponda = *Monitor Polski*); niem. *Troyl*. Przez szereg lat od r. 1945 dzielnicę tę nazywano *Trojanem*. Tak mówili mieszkańcy Gdańska, tak pisała miejscowa prasa, taka nazwa była używana przez instytucje, m. in. przez Zarząd Portu Gdańsk (na tablicach propagandowych rozmieszczonych na mieście, w informatorach portowych itd.). Przeniosła się nawet do literatury; np. umieszczony w wydanej w r. 1959 przez Zarząd Portu Gdańsk broszurze pt. *Port gdański, plan portu*, na którym jest nazwa *Trojan*, przerysowano, z tą nazwą, w książce W. Andruszkiewicza *Polskie porty handlowe*, Wyd. Morskie, Gdynia 1960, a ten plan z kolei przekopiowano, nadal z *Trojanem*, w pracy S. Berezowskiego: *Geografia transportu*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1962. Przykłady można mnożyć. — Jak powstała nazwa *Trojan*, trudno dociec. Może wskutek kontaminacji: *Tro(yl)* (*Wo*)*jan*, na *Troylu* była bowiem *Werft A. und W. Wojan*, w popularnym skrócie *Wojan-Werft*, *Stocznia Wojana*, sąsiadująca z terenem zajmowanym przez oddział „Stoczni Gdańskiej” S.A., który popularnie zwano zresztą *Troylwerk*, nadto może wskutek skojarzenia z nazwą ulicy *Trojangasse*, oddalonej od *Troylu* zaledwie o kilka minut drogi — przecież niemieckie nazwy obiektów, ulic itd. były z konieczności powszechnie używane jeszcze przez pewien czas po przejściu Gdańska przez władze polskie (jeszcze np. wydany w r. 1946 M. Grankego i M. Kuźniaka *Informator miasta Gdańska* zawiera dwujęzyczny, pol.-niem., spis ulic i jest tam m. in. właśnie *Trojangasse*; zob. tam pod Śródmieście nr 186, s. 46). Jeśli chodzi o tę drugą możliwość, to się powołać można na przykład pochodzenia nazwy warszawskiego więzienia dla kobiet *Serbia*: miał się tam mieścić szpital wojskowy w czasie wojny rosyjsko-tureckiej 1877—1878.

APELL. PŁOŃ || PŁONIA

Z cyt. na początku wyrazem *płonia* «przeźren woda nie zamara-
jąca» (Rudnicki) zestawić należy rejestrowany w różnych słownikach
wyraz *płóń* «przeręb», *płonia* «ts».

W Słowniku Lindego *płóń*, *płonia*, demin, *płonka* «dziura w lodzie
na rzece, jeziorze», zilustrowana cytata z Rejowskiego Wizerunku
własnego...: „Kto w gęstwinie nie błdzi, już snadniej na *płoni* do-
platać się do brzegu, iż nie będzie w toni”²¹.

W Słowniku warszawskim znaczenie podane przez Lindego jest już
w innym haśle: *płona* «dziura w lodzie, przeręb, przerębla», z cyta-
tą: „Utonął w *płonie*, gdy zimą poszedł na ryby” (z Józefa Dzierzkow-
skiego, 1807—1865, powieściopisarza i publicysty, urodz. na Wołyniu,
a działającego we Lwowie). Natomiast *płóń* i *płonia* (oraz *płonina*)
są tu w tym znaczeniu już tylko wyrazami staropolskimi. Nadto *płóń*
w tymże znaczeniu zaznaczono jako dialektizm. W objaśnieniu etymo-
logicznym zaznaczono związek z *pło*).

Ale dial. *płóń* ma w tymże Słowniku również drugie, nieco inne
znaczenie, mianowicie w haśle *płóń* podano: «miejsce na łąkach, rze-
kach, jeziorach nie zamarażające zimą; wartkie i głębokie części rzeki
nie zamarażające», z cytata: Pozamarażały przeręble i [!] *płonie* we
wszystkich potokach” (z Władysława Matlakowskiego, 1850—1895,
urodz. w Warce, chirurga pracującego w Warszawie, w końcu życia
w Zakopanem, gdzie się zajmował etnografią Podhala).

To znaczenie, miejsca na wodzie nie pokrytego lodem, ale nie bę-
dącego przerębem, a więc tym, o czym była mowa na początku (*pło-
nia* u Rudnickiego) — znajdujemy następnie w Sł. rybacko-żeglarskim
Ślaskiego²²: *płóń*, *oparzelisko* [?] «miejsce na rzece, lodem nie pokryte,
zawyczaj na głównym nurcie, gdzie woda jest najbystrzejsza, za wy-

zwanej popularnie *serbską* (S. Jaszuński: *Notatki słownikowe z Pawiaka*, „Język
Polski” R. 14: 1929 s. 42; por. też: L. Wasilewski: *Słowniczek gwary partyjnej...*,
MPKJ 1912 s. 385), a przecież od (wojny) *serbskiej* do warszawskiego gmachu
jest o wiele dalej niż od ulicy Trojngasse do dzielnicy Troyl. — Używanie
nazwy *Trojan* było skandalem kulturalnym, tak się bowiem nieszczęśliwie zło-
żyło, że *Trojan* to nazwisko szowinistycznego poety niemiecko-gdańskiego prze-
łomu XIX i XX w., polakożercy *Johannesa Trojana* (właśnie jego uczczono nazwą
ulicy *Trojngasse*; po wojnie ul. *Skotnicka*, obecnie *Seredyńskiego*). Trzeba było
wielu artykułów i notatek w prasie gdańskiej (i szczecińskiej), powtarzanych
co pewien czas, wykazujących kim był J. Trojan, jak się rzeczywiście nazywa
dzielnica dawn. niem. *Troyl*, co znaczy nazwa *Przeróbka* — aby wreszcie sama
prasa przestała, w materiałach pisanych przez samych dziennikarzy, używać nazwy
Trojan. Od niedawna nazwę tę słyszy się coraz rzadziej; nie ma jej w prasie, na
ulicy, w tramwaju itd., nazwy *Trojan* już się niemal wcale nie słyszy.

²¹ Por. tamże hasło *płonić* 3: «płonie czyli przeręb na lodzie robić».

²² B. Ślaski: *Słownik rybacko-żeglarski i skutniczy*. „Slavia Occidentalis”
T. 9, 1939.

sokimi brzegami lub drzewami, dokąd nie przedostają się zimne wiatry».

Dodać jeszcze należy, że Sł. jęz. pol. E. Rykaczewskiego zna tylko, sub *plon*, *plonia*, demin. *plonka*, «przerębkę, otwór przerąbany w lodzie na rzece, stawie, jeziorze, dla udzielenia rybom powietrza».

TERMIN NAUKOWY ANG. POLYNIA, ROS. POŁYN'JA, POL. PŁONIA

Topnienie lodu na morzu rozpoczyna pojawienie się na powierzchni spójnego lodu (termin: *spójny lód*) lub kry ciemnych plam mokrego śniegu albo rozmiękczonego wilgotnego lodu. W toku dalszego ocieplenia się powietrza i wody tworzą się z mokrego śniegu lub lodu *plamy wodne*, z kolei *kałuże na lodzie* i wreszcie *rozlewiska na lodzie*, powstające w wyniku łączenia się w różnych miejscach plam wodnych, kałuż i jeziorok w obszerne połączenia wody na lodzie. Zdarza się także, że obszary wodne na lodzie nie tyle powiększają swoją powierzchnię, ile się raczej pogłębiają i drażą warstwy lodu wskroś. W strefie lodów przybrzeżnych powstają *zakoia wodne* stopniowo się pogłębiające aż do zupełnego przebiccia pokrywy lodowej²³. W terminologii angielskiej ten rodzaj przerwy w lodzie określan jest *polynia*²⁴.

Już na pierwszy rzut oka widać, że *polynia* nie jest wyrazem angielskim. Rzeczywiście: jest to w angielszczyźnie jedna z bardzo niewielu pożyczek słowiańskich: naukowa terminologia anglosaska zapożyczyła ten wyraz z terminologii rosyjskiej, która opisanego wyżej rodzaju przerwy w lodzie morskim określa wyrazem *połyn'ja*.

W języku ogólnym ros. *połyn'ja* to wg Sł. Ak. Nauk ZSRR «niezamrażnięta lub już wolna od lodu część powierzchni morza, jeziora, rzeki itp.». Znaczenia specjalnego tego wyrazu cyt. Słownik nie notuje. Nie ma tego znaczenia również w innych słownikach ogólnych.

W polskiej literaturze naukowej i praktyce morskiej przerwę w lodzie, o której tu mówimy, określano początkowo terminem *polynia*, uważając zresztą to za spolszczoną formę raczej wyrazu angielskiego, niż rosyjskiego (a więc: pol. *polynia* ≤ ang. *polynia*), z angielskim bowiem terminem, pełniącym funkcję terminu międzynarodowego (np. w komunikatach o sytuacji lodowej itp.), stykano się częściej niż z rosyjskim²⁵.

²³ M. Czeakańska: *Materiały do polskiej terminologii lodów morskich*: „Acta Geophysica Polonica” Vol. 7, 1959 nr 3/4 s. 341.

²⁴ Zob.: *A functional glossary of ice terminology*. U. S. Navy Hydrographic Office, Washington 1952; też: K. Jaworska, *Międzynarodowa nomenklatura lodowa*, „Biuletyn PIHM” 1957 nr 4.

²⁵ Tak wg informacji mgra inż. M. Mysłowskiego ze Stacji Morskiej Zakładu Geofizyki PANu w Sopocie. — Z rosyjskiej terminologii przyjęto natomiast u nas termin *pripaj*, na określenie lodu morskiego przymarzniałego do brzegu (ros. *pripaj* od *pajat'* «lutować»). Następnie zastąpiono go terminem *lód brzegowy* (jest to replika ang. *shore ice*), z dubletem *lód przybrzeżny* (zob. np.: J. Bączyk: *Złodzenie Zatoki Gdańskiej*. „Zeszyty Geograficzne WSP w Gdańsku” 1959 s. 181;

W trakcie prac nad klasyfikacją lodów morskich strefy umiarkowanej na przykładzie Bałtyku, w r. 1956 podjętych przez M. Czekańską i M. Mysłowskiego (z inicjatywy Stacji Morskiej Zakładu Geofizyki PANu w Sopocie), z czym związana była konieczność uporządkowania i ustalenia polskiej terminologii lodowej, M. Mysłowski zaproponował, aby *połynię* zastąpić czysto polskim terminem *plonia*²⁶.

Jak widać, dawna *plonia* powołana została do nowej służby. Semantycznie owa naukowa i morska *plonia* różni się od tamtej tym, że się odnosi do „dziury” naturalnej i powstałej w ściśle określonych warunkach (w ściśle określony sposób; zob. wyżej)²⁷, podczas gdy *plonia* np. u Lindego i w Sł. warsz. jest przerębem, a więc dziurą sztucznie utworzoną, jest otworem w lodzie wyrąbanym (co też wynika z etymologii wyrazu *przerębel* || *przerębla*²⁸, przez człowieka.

Ustalenie terminu *plonia* jest przykładem właściwego postępowania przy tworzeniu terminologii. Lecz jest to już inny temat.

DIAL. PLOSO

W omówieniu poloniców w cz. II Russisches etymologisches Wörterbuch M. Vasmera prof. F. Sławski zwrócił uwagę, że Słownik ten przy niektórych wyrazach rosyjskich nie uwzględnia odpowiedników polskich, np. brak jest dial. *plos* «głębokie miejsce w wodzie»²⁹

Linde wyrazu tego nie rejestruje. Nie ma go też w słowniczkach flisackich Haczewskiego³⁰. W Sł. warsz. jest dial. *plos* z trzema znaczeniami: 1. «błonia, łąka», 2. «pluskwa», 3. «to samo, co plos».

Czekańska, o.c., s. 333), Ros. *pripaj* nie odnosi się jednak tylko do lodu przy-marzniętego do brzegu (ten określa termin *bieriegowej pripaj*), lecz do lodu przy-marzniętego do wszelkich twardych rzeczy wystających nad powierzchnię morza, np. też do góry lodowej. Dlatego inż. Mysłowski zaproponował tu termin *przylepa* (*lodowa*). Jak mnie informuje autor tej propozycji, spotkała się ona z ogólnym sprzeciwem. Dlaczego? Przecież termin ten jest poprawny formalnie i semantycznie jasny. (W literaturze *przylepa* tylko u Czekańskiej, o.c., s. 333; tam też *podstawa przylepy, krawędź przylepy*).

²⁶ Przykład użycia: „Propozycje polskie wnoszą nazwę *ploni przybrzeżnej* [chodzi tu o ang. *shore polynia*, bo jest też np. *plonia skrajna* = ang. *polynia offedge of share ice*; uw. Z. B.]. Przez powstałe w lodach *plonie* [...] ścieka z powierzchni lodowej gromadząca się tam woda, powodując tzw. *obsychanie lodu*”; Czekańska, o.c., s. 342.

²⁷ Zob. wyżej i przyp. 21.

²⁸ Zob. Brücknera: *Słownik etymologiczny języka polskiego sub. rąb*.

²⁹ „Język Polski”. R. 36, 1956, s. 71b.

³⁰ J. Haczewski: *O spławie drzewa, z dodatkiem terminologii orylów, flisów, majtków...* „Sylwan”, t. 11, 1835, z. 1/2; trzy słowniczki orylsko-flisackie znajdują się w z. 3/4 na s. 316—392. Zawierają one wprawdzie głównie terminy z zakresu konstrukcji pojazdów rzecznych i praktyki flisackiej, podają jednak także nieco terminów z zakresu hydrologii i hydrografii rzek: *bystrz* «szybkie płynięcie wody», *hak* «jeden z rodzajów mielizn», *lacha* «odnoga rzeki» itd.

W haśle *płoso* znaczenie «głębia, głębokie miejsce w potoku, gdzie jest spadek nagły, dziura w rzece wybita przez wodę; pełne jezioro» i cyt. z Tetmajera: „Dźwigały się ponad *płosem*”.

Brückner w swym Sł. et. jęz. pol., sub *płó*, dialektyzmu tego (i innych cyt. tu wyżej) nie uwzględnia (gwary przecież programowo ignoruje), wymienia kilka nazw geograficznych, których podstawą jest *płó*, a współczesne appell. *pleso* zna tylko jako wyraz innośląski: „dzisiaj tylko na Rusi i u Czechów *pleso* «staw, kałuża»”.

Płoso w cyt. Sł. rybacko-żeglarskim Śląskiego: 1. «głębia, toń, wyrwa w dnie rzeki» i dwie cytaty: „Kilku pastuszków brodzi po potoku nad małym *płosem*, gdzie woda jest spokojną i głębszą” (z Matlakowskiego) i „Ryby biją ostkami po *płosach*” (Enc. roln. z ok. 1870);

2. «stawek, jeziorko»; „Wody Polesia płyną wolniutko wśród niskich brzegów, rozlewają się w szerokie, czyste lub zarosłe *płosa*” (Wieś Il. XI 1910—28) — a więc chodzi tu raczej o «rozlewisko», a nie o «stawek, jeziorko»;

3. znaczenie, którego nie ma w Sł. warsz.: «kępa na jeziorze albo stawie, utworzona ze splątanych roślin wodnych»; „Szuwar spodem puszcza nowe korzenie, które wiążą się w całe wyspy i wytwarzają *płosa*; te z czasem wyrastają ponad poziom wody” (Okól. Ryb. 1913).

TERMIN TECHNICZNY POL. PŁOSO

Płoso «głębokie miejsce w wodzie» z języka „ludu wodnego”, z gwary wodniaków, przeszło do terminologii technicznej, do oficjalnego słownictwa służby wodnej, żeglugi śródlądowej, hydrologii, hydrografii i hydrotechniki: w technicznej terminologii wodnej *płoso* to «odcinek koryta nizinnej rzeki o większych głębokościach (przeważnie jest to odcinek leżący w krzywiznach, między zakolami, a więc tam, gdzie rzeka meandruje); głębia przed i za przemiałem»³¹.

³¹ *Przemiał* to «płytki odcinek rzeki, w miejscu przejścia nurtu od jednego zakola do drugiego, jeden z rodzajów wędrujących ławic». Rzeczywiście zjawiska przemiałów i płosów są bardziej skomplikowane, niż to wynika z podanych tu definicji. Zob. o tym np.: J. Lambor: *Locja rzeczna*. Warszawa 1953, s. 17—26; P. Szawernowski, Z. Tyszka: *Roboty pogłębiarskie śródlądowe i morskie*. T. I, Warszawa 1955, s. 20—21 i in.; P. Bożicz, N. Domaniewski: *Regulacja wybrzeży morskich i ujść rzecznych*. Tłum. z ros. P. Słomianko, Warszawa 1955, s. 207—208. — W związku z *przemiałem*: od techników słyszałem, że termin ten związany jest z *mieleniem*: bo się na krańcach takich mielizn (a więc przy płosach) woda „mieje”, tj. kotłuje, przewraca. Może tak, ale może tu zachodzić związek z wyrazami *miał*, *miałki* «płytki», co dało też *mieliznę* (>*przemiał*?). Oczywiście rzecz należałoby zbadać. W pracy zbiorowej *Drogi wodne*, pod red. T. Tillingera, t. I, Warszawa 1948, s. 247, uwaga, że powszechnie w praktyce i literaturze używany termin *przemiał* jest niewłaściwy: jest to replika ros. *pieriemiel*, podczas gdy mielizna, o którą tu chodzi, w terminologii rosyjskiej określana jest wyrazem *pieriekat*, odpowiedniejszym terminem pol. byłby tu więc **przetok* (wg cyt. dzieła).

Dziś *płoso* nie jest więc tylko wyrazem dialektycznym.

W Sł. warsz. formy gen. sing. i nom. pl.:

płos -a, -y,

płoso w obu przypadkach -a.

W aktualnej literaturze technicznej wahania: *płosu* || *płosa* i *płosy* || *płosa* ³².

TERMINY ROS. PŁOS || PŁOSO (PŁES || PŁESO)

Odpowiednikiem rosyjskim pol. *płoso* jest *płos* (плѣс). Słowniki Uszakowa i Ożegowa ³³ notują ten wyraz ze znaczeniem: «szeroka wodna przestrzeń między wyspami», u Uszakowa «... wyspami na rzece lub jeziorze» (Uszakow notuje też odmiankę *płoso* «ts», z kwalifik. „obl[astnoje]”). Tego znaczenia pol. *płoso* nie ma.

W Słowniku Ak. Nauk ZSRR ³⁴ inaczej: *płos* (bez dubletu) «odcinek rzeki między zakolami lub przemiałami, charakteryzujący się spokojnym nurtem i większą (niż na przemiałach) głębokością i szerokością» oraz uwaga: «o wszelkiej bardziej lub mniej rozległej części jakiegokolwiek obszaru wodnego, charakteryzującej się większą (w porównaniu z sąsiednimi częściami tego obszaru) głębokością». Słownik podaje, że wyraz rejestruje Sriezniewski w swych materiałach do słownika staroruskiego (w postaci *płes*) i Sł. Akad. Ros. z r. 1852 (*płos*).

Definicja Sł. Ak. Nauk ZSRR odpowiada znaczeniu, jakie wyraz *płos* ma w terminologii technicznej (Słownik nie zaznacza jednak, że to wyraz techniczny). W rosyjskim słownictwie technicznym *płos* ma to samo znaczenie, co *płoso* w terminologii polskiej. Słownik Sulerzickich ³⁵ podaje w haśle *płos* pod 2: „na rzece *płes* lub *płeso* ³⁶ — odcinek rzeki od jednego przemiału do drugiego albo od jednego zakola do drugiego” ³⁷.

³² Tak np. w pracach cyt. w przyp. 31. Formy obu przypadków z -a są w cyt. książce będącej tłumaczeniem z rosyjskiego (tłum. P. Słomianko).

³³ *Tołkowyj słowar' russkogo jazyka*, pod red. D. Uszakowa, t. 3, 1939; S. Ożegow, *Słowar' russkogo jazyka*, wyd. 3, Moskwa 1953.

³⁴ *Słowar' sowriemiennogo russkogo literaturnogo jazyka*, t. 9, Moskwa — Leningrad 1959.

³⁵ M. i D. Sulerzickie: *Kratkij illustrowannyj morskij słowar' dla junoszewstwa*. Moskwa 1955.

³⁶ Tak, tutaj *плес, плесо*. *Słowar' morskich i riecznych terminow*. T. 2, Moskwa 1956, w haśle *плѣс* po objaśnieniach odsyła do hasła *периэат*, a tutaj formy z -e-: *плес, плесовая лощина*. Także w innych źródłach są obie pisownie: e || ë (zob. też niżej, przyp. 42).

³⁷ Pod 3. Słownik ten podaje bardzo specjalne znaczenie wyrazu *płes*, i związane z tym terminy *wierchnij płes, srednij p., niżnij p.* (w terminologii pol. *rytna górnego płosa* itd.), co tutaj pominiemy, gdyż wymagałoby to obszernego technicznego wyjaśnienia. — Cyt. w przyp. 36. Sł. mor. i riecz. terminow zawiera też hasło *płosowaja maczta* «brzegowy znak sygnalizacyjny, informujący o najmniejszej głębokości na płosie».

W rosyjskim słownictwie technicznym *plos* rozszerzył swe znaczenie, mianowicie znaczy też «odcinek rzeki o jednakowych warunkach hydrologicznych, żeglugowych itd.». To znaczenie notują również słowniki Uszakowa i Ożegowa (brak w Sł. Ak. Nauk ZSRR): Uszakow — «odcinek rzeki o jednakowych właściwościach żeglugowych i brzegowych», Ożegow — «... o jednakowych warunkach żeglugowych». W polskiej terminologii wodnej tego znaczenia wyraz *płoso* nie ma.

W słownictwie polskim *płoso* jest tylko terminem rzeczonym, w rosyjskim natomiast *plos* jest także terminem morskim. Cyt. słownik Sulerżickich na 1. miejscu podaje: «część morza w pobliżu wysp lub szkerów, wolna od przeszkód podwodnych, skał i wysepek utrudniających żeglugę». Ogólne słowniki tego znaczenia nie podają.

Hydrotechnik doc. Piotr Szawernowski z Instytutu Morskiego w Gdańsku, urodzony w Petersburgu i tam spędzający młodość (jego ojciec był naczelnikiem technicznym portu Kronsztadt), informuje mnie, że w tamtejszych kołach marynarki wojennej wyrazu *plos* (*ples*) używano do określania jakichkolwiek płytkich zatoczek u brzegów Zatoki Fińskiej. Jaki jest tam stan obecny — nie mogłem sprawdzić.

ROS. PLOS ITP. W FUNKCJI NAZWY FIZJOGRAFICZNEJ I MIEJSCOWEJ

Ros. *plos* wchodzi też w skład rosyjskiej nazwy morskiego obiektu fizjograficznego na obszarze estońskim: *plos Kassarie-Łacht* to jeden z akwenów³⁸ w rejonie wysp u wejścia do Zatoki Ryskiej, mianowicie obszar między Sarewą (est. Saaremaa) i Muwą na południu a Hiumą (est. Hiiumaa) na północnym zachodzie i północy. Radziecki Morskiej atlas³⁹ pod napisem: *plos Kassarie-Łacht* umieszcza drugi, w nawiasie: *Kassarskij*, a więc drugą postacią nazwy tego akwenu jest *plos Kassarskij*, ta używana już w Rosji przedrewolucyjnej⁴⁰ (po polsku byłoby to **Kassarskie Płoso*, **Płoso Kassarskie*). Głębokość tego akwenu nie przekracza 9 m⁴¹.

Brückner w Sł. et. jęz. pol. z *płó*, *płeso*, *płoso* łączy nazwy miejscowe *Pszczyna* < *Plszcza* i *Psków* < *Plesków*, nie notuje natomiast rosyjskich nazw miejscowych *Pleso* i *Plos*. *Pleso* to miejscowość nieco na południe od miasta Tichwin (obwód leningradzki), na prawym brzegu

³⁸ W naszej terminologii morskiej ustala się: *akwen* «pewien obszar morski», *akwatorium* «wodny obszar portu (awanport, kanały, baseny portowe)».

³⁹ Morskiej atlas, t. 1, 1950, mapa 16.

⁴⁰ Nazwa pochodzi od wysepki *Kassar*, położonej u południowych wybrzeży Hiумы. Nazwa *Kassar* jest w *Världsatlas en skilding av jorden och stjärnhimmeln*, Stockholm 1934, mapa 14; tamże północna część akwenu, o którym tu mowa, a więc w pobliżu wysepki *Kassar*, oznaczona jest jako *Kassarv.* = *Kassarviken*, gdzie szw. *vik* to «zatoka, zalew».

⁴¹ Morskiej atlas (o.c.).

Wołożby, przy jej ujściu do Siasi (dopływu Ładogi), *Plos*⁴² — popularna miejscowość uzdrowiskowa i przystań rzeczna na prawym brzegu Wołgi (rejon przywołżański obwodu iwanowskiego, w północnej części tego odwodu), miasteczko założone w 1409 r.⁴³

Związek tych nazw miejscowych z *pło* «pewna przestrzeń wodna» byłby chyba niewątpliwy, gdyby nie to, że w rosyjskim *plos* ma również znaczenie «ogon ryby» (Sł. Ak. Nauk ZSRR notuje go z kwalifik. „obl.”; wyraz ten wyszedł już z użycia). Wiązanie ich z tym znaczeniem jest jednak mniej nęcące niż ze znaczeniem «pewna przestrzeń wodna». Oczywiście aby wyjść z kręgu domysłów, należałoby zbadać historię i geografę wyrazu ros. *plos*⁴⁴.

Zygmunt Brocki

⁴² W źródłach radzieckich *Плаѳ* — jak podaje np. M. Bodnarskiego: Słownik geograficznych nazwanij, Moskwa 1954, i Encykłopediczeskij słownik (skrócona wersja Bolsz. sowiet. enc.), t. II, Moskwa 1954, oraz *Плаѳ* — tak np. Atlas SSSR, wyd. 2, Moskwa 1955 (zob. mapę 27—28 i indeks).

⁴³ Bodnarski, o.c.

⁴⁴ Wg artykułu E. Moški: O kilku nazwach onomatopeicznych, „Poradnik Językowy” 1964 z. 2 (rozdz.: *Pszczyzna, Plisa, Plussa, Pleszczenica* itp., s. 63—71), nazwa *Pszczyzna*, dawn. *Pl(i)szczyna*, jest tworem dźwiękonaśladowczym, jak np. *Plisk, Pliska*, gdzie tkwi rdzeń **plʌsk-*, jak np. w appell. *plusk, pluskać* — od naśladowania szmerów wodnych. Podaje też (za Brücknera Sł. et.) onomatopeiczne *plusk* «ogon ryby, bobra», co się semantycznie (czy tylko semantycznie?) zgadza z cytowanym przeze mnie tutaj wyrazem ros. *plos* «ogon ryby». Możliwości interpretacyjne, jakie ewentualnie mogą dać materiały i wnioski przedstawione przez E. Moškę, nie zostały tu uwzględnione, ponieważ zeszyt „Poradnika Językowego” z jego pracą otrzymałem dopiero w momencie wysyłania mojego artykułu do Redakcji.

Z MOJEGO OBSERWATORIUM

Gromadzony przeze mnie od wielu lat zbiór wycinków liczy z pewnością wiele tysięcy pozycji. Nie znam dokładnej liczby, ponieważ nie trzymam tej kolekcji w jakimś własnym archiwum, lecz przekazuję ją sukcesywnie do dyspozycji prof. Doroszewskiego jako materiał dokumentarny, który pono kiedyś zostanie opracowany przez specjalistów metodycznie i wszechstronnie... Czy to kiedy nastąpi? Niechaj ten dyskretny wielokropek będzie wyrazem mego sceptycyzmu. A na razie sięgam do swoich notatek, by przedstawić tu dorywczo garść obserwacji dotyczących charakteru oraz domniemanych źródeł powstawania i szerzenia się „błędów i wypaczeń” w dzisiejszej polszczyźnie. Jest to więc niejako uboczny produkt kilkoletniej lektury dzienników i periodyków; przygodnie zaś — dla zilustrowania tego czy innego ciekawszego zjawiska — uzupełniam te spostrzeżenia wyimkami z tekstów książkowych oraz z podchwytych tu i ówdzie wypowiedzi radiowych.

Jakie błędy ukazują się najczęściej? Otóż paradoksalnie wygląda fakt, że są to błędy najgrubsze, nie budzące żadnych wątpliwości, jednoznacznie i najostrzej potępiane przez językoznawców, no i, zdawałoby się, przez... ogół kulturalny. A tymczasem plenią się z jakimś trudnym do pojęcia rozmachem...

Chodzi mi przede wszystkim o szpetne rusycyzmy typu *nie to, a tamto* — zamiast, oczywiście: *nie to, ale (lecz, tylko) tamto i jak by to nie było, gdzie nie spojrzysz* itp. — zamiast: *jakkolwiek bądź, gdziekolwiek itp.* Na przykład: „Gdzieby nie sięść, i tak nic się nie zobaczy”. „Co byśmy nie sądzili o rządach sanacyjnych, stwierdzić wypada, że...”

Nadto można tu wyodrębnić pewną osobliwą odmiankę, wywołującą wrażenie, iż piszący chciał niby dobrze, ale nie potrafił, iż pamiętał o cząstce *kolwiek*, lecz nie zrezygnował ze zbędnego i bezsensownego *nie*, iż, słowem, słyszał, że dzwonią, ale nie wie, w jakim kościele. Oto przykłady takich kontaminacji: „Wydaje się, że o czymkolwiek by nie mówił, jego nazwisko drażni dyrekcję BBC”, lub: „Cokolwiek by się nie wymyśliło, zawsze będzie tak samo nierozsądne”, albo wreszcie komiczne powiązanie zwrotu poprawnego z błędnym: „Gdziekolwiek byś był i co byś nie robił, ulegasz chwilowej integracji.”

Wyrażenia skażone są tak liczne, że nie widzę potrzeby sypania setkami cytat; poprzestanę na smętnym stwierdzeniu, że te kardynalne

grzechy przeciw polszczyźnie obciążają nie tylko pióra dziennikarzy, ale i wielu literatów (prozaików i poetów), wśród których nie brak pisarzy o chlubnie znanych nazwiskach. Radio także obficie raczy swych słuchaczy tymi specjałami. Zachodzi tedy, niestety, obawa, że — jak to z goryczą przewidywałem pisząc na ten temat przed kilku laty — owe pokraczne zwroty, wręcz niedopuszczalne wśród ludzi mojego pokolenia — rychło przestaną w ogóle razić kogokolwiek z dzisiejszej generacji; już przecie grożą zagłuszeniem i zepchnięciem w cień zwrotów poprawnych i w końcu bodaj po prostu gotowe same zająć ich miejsce, albo co najmniej zyskać oficjalne usankcjonowanie!

Z innych rusycyzmów, spotykanych w druku nie tak często, ale na pewno wystarczająco „jak na nasze potrzeby” wymieńmy: *tym niemniej*, *za wyjątkiem*, *ryzykować czymś*, *śledzić za czymś*. Szczególnym powodzeniem cieszy się zwrot *wziąć (zabrać) się za coś* (zamiast *do czegoś*), np. „Kto się za to weźmie?” Należałoby się wziąć za naprawę filtrów. „Warszawscy studenci zabrali się za ten piękny sport.” „Niechaj nasi najmłodszy sportowcy wezmą się za naukę języków obcych.”

A oto przykłady zastosowania wyrażenia *zawdzięczając* (ros. *благодаря*) zamiast *dzięki*:

„Niedostateczna dostawa prądu ulegnie zmianie, *zawdzięczając* oszczędnemu zużywaniu go w godzinach tzw. szczytu.”

„*Zawdzięczając* opiece naszego Państwa Ludowego powstaje coraz więcej sanatoriów przeciwgruźliczych.”

Zacytujmy także *w miejsce* (kalka ros. *вместо*) — tam, gdzie poprawnie należałoby powiedzieć: *na miejsce* albo *zamiast*; pełno tego na szpaltach gazet, w radiu, w dialogach filmowych, no i... w artykułach niejednego językoznawcy. (Chociaż przestrzega przed używaniem tego Słowski): „Miał być utworzony rząd z większością ministrów afrykańskich *w miejsce* dawnej Rady Wykonawczej.”

Wymieńmy wreszcie nader częste operowanie zaimkami względnymi na modłę rosyjską, np. „Zatonął statek, na pokładzie którego znajdowało się 25 członków załogi”, oraz irytujące *pars pro toto*: „W porcie szczecińskim został załadowany 8 tonami węgorza złowionego (!) przez rybaków „Certy” statek „Swen Wilhelm”. „Jest to pierwszy transport żywej ryby ze Szczecina”. Niestety, nie ostatni...

Trafia się też wcale często zaiste urocze słówko *rugać*, używane z jakąś jak gdyby lubością przez dbających o żywość stylu dziennikarzy, a także przez niektórych literatów. Ale cóż można na to poradzić, skoro ten potworek, będący zresztą całkiem przejrzystym odpowiednikiem poprawnego *urugać*, które jest odpowiednikiem tegoż rosyjskiego *rugat'* (por. *wąs* — *us*, *wąż* — *uż*, *mądry* — *mudryj*, *wąski* — *uzkij* i wiele innych) figuruje sobie najspokojniej w słowniczku „Zasad pisowni” Taszyckiego i Jodłowskiego!

Pobieżny ten przeglądzik wypada zamknąć wymienieniem jeszcze trzech również dość, niestety, częstych rusycyzmów, mianowicie: *przyjmować udział, trzymać zakład* oraz *z dużej litery*, przy czym nie mogę się powstrzymać przed zacytowaniem kapitalnego fragmentu dialogu utrwalonego drukiem na łamach „Expressu Wieczornego” (w rubryce „Kto chce, niech czyta”). Oto jeden z czytelników, uczeń klasy IX, dziwi się, że nazwy takie, jak Średniowiecze, Odrodzenie, Oświecenie itp. są pisane w książkach dwojako, „czasem *z dużej litery*, czasem *z malej*”, na co otrzymuje od redaktora działu wyjaśnienie: „Nazwy okresów i prądów kulturalnych gramatyka zaleca pisać *z malej* litery, nie zabrania jednak pisać też *z dużej*”. Takiej odpowiedzi udziela dziennikarz. Ale tu znowu wzdychamy: jakże się dziwić? Skoro na przykład w redagowanych przez dyplomowanych naukowców przypisach do arcypopularnej książki figuruje aż dwukrotnie informacja, że taki a taki wyraz „w autografie napisany jest *z malej* litery”...

Ten zalew rusycyzmów i wspomniany na wstępie mych rozważań paradoksalny brak wrażliwości na najdrastyczniejsze, najbardziej, zdawałoby się, rażące wykroczenia przeciw poprawności znajdują łatwo uchwytne wyjaśnienia historyczne: Rosja carska była wrogiem i budziła nienawiść, Rosja sowiecka jest przyjacielem i budzi sympatię. „Tym niemniej” miłośnikowi polszczyzny trudno jest powstrzymać lament...

*

Charakterystycznym rysem stylu dziennikarskiego są różnego rodzaju solecyzmy — grzechy przeciw składni, wyrażenia koślawe gramatycznie (a najczęściej i logicznie niefortunne). Warto przyjrzeć się bliżej tym usterkom stylu, powstającym pod wpływem „zawodowego” pośpiechu oraz niedbalstwa piszącego, który nie zaprzęta sobie głowy troską o poprawność budowy kreślonych zdań, o logikę czy po prostu o właściwy dobór powiązań poszczególnych elementów, bo „ludzie i tak rozumieją o co idzie”. Rodzą się z tego osobliwe kontaminacje i eliptyczne uproszczenia. Oto szereg szczególnie jaskrawych przykładów: „Rola biletera w kinie non-stop polega na tym, aby regulować ruchem”. „Grasujący przed — a nawet i w sklepach — spekulanci oferują wszystkim ciekawsze znaczki pocztowe”. „Pomaganie młodzieży bez, lub ze złą opieką rodzicielską”. „Odpoczywając po i przed ciężką pracą nocną...” „Wymagałoby to poświęcenia i rezygnacji ze strony czterdziestoletniego mężczyzny, nie tylko z nieznośnym synem, ale i bez”. „Materiały uzyskane nie muszą bynajmniej wskazywać na to, że kawa powoduje czy choćby przyczynia się do powstawania chorób serca”. „Praca tego pisarza, który od pół wieku współtowarzyszy i współtworzy najnowsze dzieje polskiego piśmiennictwa...” „Nie potrafimy zdecydowanie przeciąć i przeciwdziałać tego rodzaju zjawiskom”. „Bur-

żuazja rosyjska nie była zdolna, ani zainteresowana w szerokiej demokracji państwa". „...porwał i potajemnie wziął ślub z małoletnią swoją narzeczoną”. „Kelnerzy roznoszą i zachęcają do kupna piwa, kawy, oranżady...” „W rezultacie zamiast delektować się tymi rarytasami powstaje w głowie sieczka”. „Wiele kół łowieckich spotkało rozczarowanie i znalazło się w kłopotliwej sytuacji”.

Dodajmy nawiasowo, że do tej kategorii solecyzmów należą też ogłoszenia, których teksty, redagowane ze zrozumiałą ale nieraz bezsprzecznie nadmierną troską o oszczędność, wpadają w niezamierzoną przez autorów humorystykę, jak np.: „Sprzedam lub przyjmę współnika do cukierni...” „Zgubiono lub skradziono portfel...”

Czasem taki efekt komiczny bywa wywołany przez szyk wyrazów w zdaniu, które — gdyby nie to — wypadłoby zupełnie poprawnie; tak np. pewna instytucja ogłasza następujące zawiadomienie: „Klient winien wystąpić z żądaniem zamiany w myśl instrukcji nr 5 MHW w sprawie załatwiania reklamacji złych jakościowo nabywców artykułów przemysłowych”.

Niekiedy wypowiedź zasadniczo całkiem poprawna wypada niezręcznie, gdyż piszący najwidoczniej nie zastanowił się nad wartością treściową zestawionych obok siebie wyrazów: „Syrenę” napisał Ludomir Rogowski, polski kompozytor, który wiele lat spędził i umarł w Jugosławii...” Jest to redakcja niefortunna, a tak łatwo byłoby jej uniknąć: wystarczyłaby inwersja („wiele lat spędził w Jugosławii”, po czym: „i tam umarł”) — i wszystko byłoby w porządku.

*

Nader liczne — aż dziw, że tak liczne! — są wykolejenia odziedziczone po początkach ubiegłego stulecia, kiedy to nagminnie szerzyły się konstrukcje przejęte ze składni francuskiej, jak na przykład następujące zdania (które wynotowałem z tegorocznych dzienników): „Miałem wypadek, że idąc ulicą w Pruszkowie, urwał mi się guzik od kałesonów”. „Czytając te książki, przypomniał mi się artykuł zamieszczony w jednym z tygodników młodzieżowych”. „Czytając listę lokatorów wywiezioną w hallu tego wieżowca, włosy stają dęba”.

Niekiedy potknięcia w zdaniach tego typu bywają na pozór z lekka stonowane brakiem „materialnego” podmiotu, ale niemniej przeto pozostają rażące. Na przykład: „Analizując w świetle akt sądowych problem kradzieży w Supersamie, nasuwa się pytanie...” „Śledząc sposób działania sprawców napadów rabunkowych, nasuwa się nieodparcie myśl, że...” „Obserwując ciemną zielen, zdawało mu się, że...” „Słuchając wyjaśnień Iksa i Igreka, którzy zajmują pierwsze miejsce w akcie oskarżenia, nie ulega wątpliwości, że...” .

Z obowiązku sprawozdawczego wspomnieć tylko (smętnie!) wypada o błędnym operowaniu terminami *ilość* i *liczba* (mówiąc ściślej: o używaniu *ilość* zamiast *liczba*, np. *ilość* żołnierzy, domów, książek itp.), gdyż błąd ten jest tak masowy (popelniany i przez profesorów, i nawet... przez językoznawców), że zapewne rychło przestanie być błędem.

To samo bodaj dotyczy niewłaściwego używania zwrotu *o ile* zamiast *jeżeli*.

Nie warto zaś nawet wspominać o wyrażeniu *w oparciu o...*, którego niezasłużony triumf sygnalizował już — składając broń krytyczną — prof. Doroszewski. Natomiast powinno nas chyba jeszcze razić ogromnie rozpowszechnione *opierać się o coś* zamiast *na czymś*, tam, gdzie mowa o abstraktach. Zdawałoby się, rozróżnienie jest tak proste: opieram się o ścianę, o płot itp., ale w poczynaniach swych czy zamierzeniach opieram się *na* doświadczeniu, *na* zaufaniu itp. Ale gdzie tam! Co krok spotykamy to wykolejenie, pełno tego w prasie, w radiu, w telewizji. Nawet władze oświatowe informują nas, że „nowe programy będą oparte o ośmioletnią szkołę podstawową”, a pewien publicysta dowodzi, iż „państwa nie dlatego były despotyczne, że *opierały się o religie*, lecz religie również stawały się despotyczne dlatego, że *opierały się o państwa*”.

*

Dziwacznie wygląda „feminizowanie” — nie wiedzieć czemu — niektórych rzeczowników rodzaju męskiego. Najczęściej chodzi o dopełniacz l. mn. wyrazów *bark* i *łam*¹, np.: „Nie oznacza to wcale przerwania odpowiedzialności z bark centralnego zarządu na barki małych wojewódzkich przedsiębiorstw”. „Diagnoza taka polega na zrzuceniu winy z własnych bark i przerwaniu jej na barki młodzieży”. „W latach 1921—1923 korzystają z gościnnych łam redagowanej przez Peipera „Zwrotnicy” i tam zamieszczają swe wiersze”.

Odwrotnie zaś dość często spotyka się dopełniacz od *kulisy* (teatralne) w formie r. m. (od *kulis* «chiński robotnik»). Tak np. jeden z dziennikarzy, informujący o wycieczce do Teatru Narodowego, zachęca do wzięcia w niej udziału tych, kogo interesują „tajemnice teatralnych kulisów”, inny zaś donosi, iż „działacze hitlerowscy obawiają się, że alarmujące wrażenie wywoła we Francji ujawnienie kulisów ich działalności”.

*

Liczne są dowody na to, że użytkownicy języka nie interesują się jego strukturą i nie znają najprostszych jego zjawisk, że posługują się nim automatycznie, nie wkładając w swe wypowiedzi ani odrobiny

¹ Pomijam przestarzałe *wyrwać ze szpon* oraz *wyszędłem z nerw* — jako zniekształcenie umyślne, dla efektu humorystycznego.

wysiłku i namysłu. Tym chyba tłumaczy się powstawanie takich niedorzecznych zdań, jak: „Alina Bolechowska opowiada o swym debiucie sprzed jedenastu laty”. „Wiedział o tym Maurycy Mochnecki, i to wstyd trochę, że jego słowa sprzed stu dwudziestu laty nie straciły nic ze swej aktualności”, albo tak częste i tak irytujące „napotykanie *na trudności, na przeszkody*” itp.

Wreszcie chyba niedokształcenie w zakresie gramatyki i zupełny brak rozeznania w funkcjach i związkach wyrazowych rodzą takie, wcale często spotykane dziwolągi, jak pretensjonalne a niedorzeczne *różniczkować* („drugie stanowisko pozornie jest bardziej różniczkowane”), jak patetyczny niewypał *złotymi zgłoskami* („Ta chlubna i bohaterka przeszłość, złotymi zgłoskami wypisana na kartach dziejów walki o niepodległość”). Albo jak zwrot *poddać w wątpliwość*, będący oczywistą kontaminacją: *poddać* krytyce — *podać* w wątpliwość. („Akmeiści, ogłaszając swoją neutralność wobec tego „co niepojęte”, poddają także w wątpliwość tajemnicze powiązania między słowami”). Albo wreszcie całkiem absurdalne użycie słowa *prozodia* zamiast *proza*, bo najwidoczniej autor nie wie, co to *prozodia*, ale chciał dodać „błyskotliwości” swemu felietonowi na temat gadatliwości niewiast, napisanemu, jak zaznacza „zarówno ku strapieniu intelektualistek, jak i pań znajdujących upodobanie w omawianiu prozodii życiowej...”.

Najbardziej rażące w tej kategorii błędów są dokonywane chyba bez chwili zastanowienia kontaminacje — skrzyżowanie *być jednym z najwybitniejszych, najlepszych* itp. i *należać do najwybitniejszych, najlepszych* — które rodzą pokraczne zdania pełne mimowolnego komizmu; a jednak goszczą trwale na łamach gazet, zwłaszcza w różnego typu recenzjach, których autorowie, rzekłoby się, z lubością posługują się tym niesamowitym chwytem stylistycznym. Oto przykłady: „Teatr „Ateneum” zaliczyć może to przedstawienie do jednego ze swych najlepszych spektakli”. „Jest to rola, którą Wołlejko zaliczy do jednej ze swoich najlepszych”. „Perzanowska zaliczy rolę Wassy do jednej z najlepszych i najbogatszych w galerii odtwarzanych przez siebie postaci”. „Jest to utwór amerykańskiego kompozytora Davida Diamonda, który należy do jednego z czołowych twórców w swoim kraju”. „Koncert skrzypcowy Beli Bartoka należy do jednej z najmocniejszych pozycji literatury skrzypcowej”. „Zdaniem naszym, Karpiński należy w chwili obecnej do jednych z najlepszych pięściarzy”. „Spotkanie między Kulkierem i Zawadzkiem należało do jednych z najładniejszych”. „Tegoroczny sezon tenisowy zaliczyć trzeba, niestety, do jednego z najslabszych, jakie mieliśmy po wojnie”.

*

W zeszycie 3 „Języka Polskiego” (z r. 1963) p. M. Kniaginina ogłosiła cenną i odkrywczą rozprawkę pt. „Struktury opisowe — zna-

mienna cecha stylu dziennikarskiego". Przedstawiając poszczególne przejawy owej istotnie znamiennej skłonności do używania struktur syntetycznych zamiast analitycznych, rozpoczyna od opisowych form rzeczownikowych; wśród podanych tam licznych przykładów szczególnie frapujące są takie wypowiedzi wybitnie tautologiczne, jak: „Zagadnienie prawidłowej realizacji zobowiązań rolników wobec państwa jest *problemem* dla rad narodowych”. „Oddzielny *problem* stanowi zagadnienie zapewnienia rynkowi dostatecznej ilości towarów”.

Otóż wydaje mi się, że owa maniera budowania zdań pleonastycznych zasługuje — obok kilku innych chwytów — na baczniejszą uwagę; dlatego użyłem dla nich określenia „frapujące”. I zanim — w zakończeniu tego przeglądu — przejdę do ściślejszego sformułowania własnych spostrzeżeń, pragnę do podanych przez autorkę wymienionej rozprawki przykładów (do których słusznie zalicza takie pleonazmy, jak „rok, godzina, minuta czasu”) dorzucić garść cytata z mojego archiwum². „*Postokroć razy nie!*” „Komisja będzie *w dalszym ciągu kontynuowała swe śledztwo*”. „Adenauer zawdzięcza swe znaczenie *jedynie i wyłącznie* poparciu Stanów Zjednoczonych”. „Jest rzeczą pewną, że wspomniany pakt wojskowy przyczynia się *jedynie i tylko* do dalszego pogorszenia sytuacji głodującego narodu hiszpańskiego”. „Wyłoniona dziesięcioosobowa czołówka przygotowywałaby się *tylko i wyłącznie* do imprezy Warszawa — Berlin — Praga”. „Wątpliwym postępem społecznym jest wprzęganie kobiet do pracy domowej, gdy praca zawodowa — *w przeważającej większości* wypadków — staje się smutną koniecznością życiową”. „Przedstawiciel ZSRR oświadczył, że na pierwszym posiedzeniu Zgromadzenie Ogólne *przeważającą większością* głosów powzięło decyzję zmierzającą do przywrócenia pokoju”.

Ta skłonność do amplifikacji stylu, do wielosłowie, do tego, co Francuzi określają terminem *redondance*, przybiera niekiedy kształty jeszcze bardziej rażące, jak np. w takich sformułowaniach: „O wysokim *poziomie* rozwoju Inków świadczą niedawno odkryte zabytki architektury”. „Prezydenci tych trzech republik obdarzyli boksera Rafiu Kinga wysokimi premiami wynoszącymi łącznie *sumę wysokości* 10000 dolarów”. „Większość tych nocnych gości, łącząc się z zebranymi już w punktach koncentracji oddziałami Freikorpsu, dotarła do *celu swego przeznaczenia*”. „*Sytuacja* w Argentynie z wolna powraca do *normalnego stanu*”. „Należałoby ustalić *proporcje stosunku* dodatków do upo-

² Dla porządku wyliczę szereg wyrażań najpospolitszych, niejako klasycznych, jak: „wrócić z powrotem”, „cofnąć się wstecz”. „w miesiącu styczniu, maju itd.”, „stuletnia rocznica” (których oczywiście nie ma potrzeby cytować); warto też dodać niesamowite „jakżeż”, stosowane bez zastanowienia a najwidoczniej gwoli wzmocnieniu ekspresji, gdy piszącemu snadź już jedna partykuła nie wystarcza... Wreszcie: „w każdym *bądź* razie”, „zdawać sprawozdanie” oraz przejętą od małopolan kontaminację: „dlatego bo”, „dlatego ponieważ”.

sażenia". „Podczas spotkania dyplomatów dokonano *obustronnej wymiany poglądów*".

Do tej kategorii zaliczyć można takie zdania: „Sędzia X oświadczył na konferencji prasowej, że zapal niektórych gazet jest *zbyt przesadny*". Albo: „Z grupki tej nagle wybiegł człowiek, który rzucił się do wody i *wpław popłynął do jachtu*".

*

Wydaje mi się, że ta sama chęć potęgowania ekspresji, ten sam niedosyt w obliczu normalnego słownictwa powodują pewne wybujałości stylu, które się przejawiają w dwóch kierunkach, mianowicie w kontaminacyjnych przeróbkach powszechnie znanych powiedzeń, przysłów czy porzekadeł oraz w swoistej „wyciąganej za włosy” metaforyce. Rezultaty tych wysiłków wypadają żałośnie i najczęściej okazują się niewypałami, a niejednokrotnie wręcz wzbudzają niezamierzoną przez autorów wesołość.

Oto kilka przykładów dla pierwszej z wymienionych tutaj grup: „Rozmowa nasza *spelzła na manowce*". „Ledwie zdążyłem się rozebrać, już *spalem jak pień*". „Wymieniona interwencja do obecnej chwili pozostała na *martwym poziomie*". „Nazajutrz był dzień pogodny i pracowity, zaczęto kosić łąki, więc karbowy wygnał *co było żywego ducha* z kosami i grabiami". „Zresztą, *między Bogiem a prawdą*, jeśli chodziło o przedstawienie Aleksego Tołstoja, można było znaleźć bardziej interesujące opowiadanie tego pisarza". „Obaj złoczyńcy *dali nogi za pas*".

Oto wreszcie przykład niefortunnego (a z pewnością bezwiednego) zniekształcenia powszechnie znanego tekstu pod wpływem chęci nadania wypowiedzi — za wszelką cenę — błyskotliwości: „Sterczą one (sc. słupy telefoniczne) jak szerniałe kikuty zacofania w samym środku już skopanej nowoczesnej alei, obsianej trawą. Proszę przy tym nie posądzać nas o złośliwość i postawę takich, co *żdźbła w swoim oku nie dostrzegają, ale widzą słupy w cudzym*".

A teraz — kilka przykładów wspomnianej wyżej dziennikarskiej manieri barokowego obrazowania, mimowolnie karykaturalnej metaforyki: „Stan torów *zalicza się do achillesowych pięt* naszego kolejnictwa". „Żeby ten cel osiągnąć, należy *spojrzeć sytuacji w oczy*". „Źródła tych zjawisk są głębsze, *sięgają korzeniami* do samego dna współczesnych przemian obyczajowych". „Dotąd jeszcze tymi *ogniwami, na których barkach leży* owo wyciąganie lub proponowanie wniosków, są najczęściej instancje partyjne". „Po dziś dzień *nie wyświetlono kulis* tej potwornej zbrodni". „Autor jest człowiekiem młodym, nieobeznanym jeszcze z *kulisami kuchni wydawniczej*". „*Zielone światło dla owoców* — w barach mlecznych!" „*Oferujemy szeroki wachlarz obuwia*". „*Oczkiem w głowie programu* były uroczyste pieśni w wykonaniu Wiener Kammersingvereinu". „Długo jeszcze i dorożkarz i koń będą mieli tu coś do powiedzenia".

Dość częstym zjawiskiem w prasie jest pośpieszne, nie przemyślane kojarzenie wyrazów i zwrotów sprzecznych znaczeniowo; wynikają stąd potknięcia na ogół pocieszne, choć czasem także dość niesmaczne, np.: „Przypatrzmy się bliżej ewolucji przestępczości gospodarczej”. „Oskarżony cieszył się wśród sąsiadów złą opinią”. „Oto charakterystyka świeżo zmarłego artysty”. „Ogrom strat poniesionych przez nasz naród dzięki hitlerowskiej napaści”.

*

Nierzadko w wystąpieniach dziennikarzy — a także literatów oraz uczonych (nie wyłączając nawet wcale wybitnych) — przejawia się snobistyczna maniera popisywania się znajomością języków obcych; rzadko kiedy owe wtręty bywają rzeczywiście potrzebne (dyktowane bądź dążeniem do zastosowania ścisłego terminu albo określenia, których brak w polszczyźnie, bądź też troską o utrzymanie w opisie kolorytu lokalnego, lub temu podobnymi względami artystycznymi); nieraz okazują się żenującymi potknięciami — zwłaszcza w wypadkach, kiedy znajomość obcego wyrażenia jest jedynie złudzeniem piszącego... Tak powstały: pseudo-łacińskie „varsaviana”, wyraz pojawiający się niemal wyłącznie w tej właśnie postaci³, albo przekręcenie „de mortuis” na „de mortibus”, lub pseudo-greckie „prolegomena” (rodzaj żeński i liczba pojedyncza), czy też zdanie: „Nasz dialog, a raczej trialog jest nader szybki”. (Chodzi o rozmowę trzech osób).

Najwięcej gaf, „wsyp” językowych dostarcza francuszczyzna. Spotyka się prawie wyłącznie „en deux” (widywane nawet w niektórych słownikach!) oraz dziwośląg „bon viveur” (kontaminacja: „viveur” i „bon vivant”).

Do tej kategorii potknięć stylistycznych — chociaż tutaj sprawcą jest nie pośpiech, lecz chyba niezajomość znaczenia zadomowionych od dawna wyrazów przejętych z obcego języka — należą nagminnie spotykane zdania traktujące o *dwóch* alternatywach, o *pierwszej*, *dru-giej* alternatywie itp. (gdy mowa o dwóch możliwościach) oraz umiłowane przez felietonistów operowanie pakowanym zaiste ni w pięć ni w dziewięć słowem *delikwent* — tam gdzie nie chodzi o jakiegokolwiek *delictum*.

Warto wreszcie zwrócić uwagę na nader charakterystyczną cechę stylu dziennikarskiego⁴. Jest nią niejako rozmyślnie ubóstwo zasobu

³ Wymienić warto przy tej sposobności z taką lubością deklinowane przez sprawozdawców sportowych „Derby”: przed derbami, po derbach itd.

⁴ Wspomina o tym w dorzecznym artykule pt. „Sprawy warsztatu” (w nrze 239 „Życia Warszawy” Władysław Kopaliński, słusznie uznając schematyczność języka dziennikarskiego za w pewnej mierze malum necessarium; ale w zakończeniu stwierdza, że w tej dziedzinie wiele mogą usprawnić sami dziennikarze, którzy „mają obowiązek ulepszania i doskonalenia swego laboratorium językowego przez całe życie.

słownikowego, operowanie niezmiennie pewnymi skostniałymi terminami, zawsze tymi samymi: piszącemu, rzekłbyś, nie przychodzi nawet do głowy sięgnąć po synonim — nieraz znacznie odpowiedniejszy od owego szablonowego słowa czy zwrotu. W wyniku tego owczego pędu, tego automatycznego posuwania się po linii najmniejszego oporu, powstaje w prasie, a także i w radiu, styl zwany „sieczką dziennikarską”, styl nużący monotonią „drętwej mowy” i drażniący czytelnika albo słuchacza natrętnym tokiem stereotypowych wyrazów lub zestawień słownych, przy czym zresztą niektóre z tych terminów przeżywają okresy wyjątkowego napięcia, a inne nieco wychodzą z mody; niemniej przeto wszystkie są utrwalone i wszystkie zachowują w słownictwie dziennikarskim ów irytujący nas monopol.

Wśród tych modnych słów prym trzyma obecnie bezsprzecznie „problem” — zgoła jak gdyby w ogóle nie istniały wyrazy: „zagadnienie”, „sprawa”, „rzecz” i in. (Nawet redaktorom kącików szachowych w dziennikach nie wystarcza już ogłaszanie zadań szachowych: muszą to być koniecznie *problemy!*⁵).

Z innych klasycznych elementów drętwej mowy dziennikarskiej wymienić można wyrazy: *model*, *profil*, *kibic*, *wachlarz* (oczywiście szeroki) oraz wzrot *na szczęblu*. Z wielkim upodobaniem publicyści, felietoniści i reporterzy piszą o *budownictwie* (któremu początek dało *budownictwo socjalistyczne* — termin żywcem przejęty z ros. *socjalistyczeskije stroitelstwo*). Trafił mi się np. artykuł zatytułowany „Budujemy chemię”. Ostatnio także arcymodny stał się czasownik *zaistnieć*, który wprowadzie, jak dowodzi w dłuższym wywodzie (w książce pt. „Polszczyzna piękna i poprawna”) prof. Taszycki, utworzony jest gramatycznie całkiem poprawnie, lecz który, używany (wraz z pochodnymi: *zaistnienie*, *zaistniały*) niemal wyłącznie (zamiast „dotychczasowych: *powstać*, *powstanie*, *powstały*), staje się (chyba nie tylko dla mnie) wręcz irytujący. Do modnych słówek niewątpliwie zaliczyć również możemy imiesłów w funkcji przysłówkowej *szokujący* (albo *zaszokowany*), którego namiętne nadużywanie nikogo z piszących jakoś nie szokuje...

Inny wreszcie, niemniej modny czasownik, występujący w funkcji dosyć osobiwej, to *stwierdzać*, wyraz stosowany bez zastanowienia, rzecz by nawet można, bez opamiętania: nikt nie *mówi*, nie *powiada*, nie *oświadcza*, nie *zaznacza*, nie *nadmienia*, każdy zawsze *stwierdza*. Dochodzi do takich nonsensów, jak poniższe dwa zdania, które wyczytałem w sprawozdaniach z rozpraw sądowych: „W ostatnim słowie oskarżona *stwierdziła*, że jest niewinna”. „Niecodzienne wyjaśnienia złożył oskar-

⁵ Nie domagałbym się bynajmniej zmiany wyrazu *problemista* (wyraz to poręczny i trudny do zastąpienia), którym określamy autora zadań. Razi mnie natomiast pretensjonalny „problem”.

zony NN o usiłowanie zabójstwa. *Stwierdził* mianowicie, że działał na polecenie zakonspirowanej organizacji terrorystycznej”.

Nietrudno się domyślić, jak powstało to wykolejenie: od bezokolicznika *twierdzić* (mówić, głosić, utrzymywać) piszący urabia sobie automatycznie (tak jak *robić* — *zrobić*) formę dokonaną, w rzeczywistości przynależną do bezokolicznika *stwierdzać* (konstatować, dowodzić), nie zastanawiając się nad zmianą znaczenia. A zmiana to chyba dosyć istotna! Stąd — nonsens, szerzący się dziwnie bezkrytycznie — w prasie i w radiu.

*

W powyższym pobieżnym przeglądzie nie chodziło mi, rzecz prosta, o wykpienie tego czy innego potknięcia, o zaprezentowanie czytelnikom jeszcze jednego wydania jakiejś „oślej łączki”, lecz o podzielenie się swymi obserwacjami i wysnucie z nich jakichś ogólniejszych wniosków.

W tym podsumowaniu nasuwa się stwierdzenie niewątpliwego faktu, że dzisiejsza polszczyzna dziennikarska jest bardzo licha. Jakie są tego przyczyny? Otóż wydaje mi się, że wszystkie zasygnalizowane tu grzechy śmiertelne i powszednie mają swe źródło przede wszystkim w **niewłaściwym stosunku do języka**, czyli po prostu w niedostatecznej dbałości o jego czystość (stąd: barbaryzmy, solecyzmy i różne błędy gramatyczne), nadto zaś — w **biernym, nietwórczym gospodarowaniu zasobem słownikowym** (stąd: szarość stylu i operowanie elementami stereotypowymi, szablonami), a zarazem w **nie przemyślanych próbach ożywienia stylu** (wynik: pleonazmy i niefortunna metaforyka); łączy się z tym maniera, o której pisze we wspomnianej pracy M. Kniaginina (*struktury opisowe*) i dążenie do *amplifikacji, do redondance*, co — last, but not least — może w pewnej mierze powodowane jest względami na „wierszówkę...”.

Gabriel Karski

Maria Przetacznikowa: *Rozwój struktury i funkcji zdań u dzieci w wieku przedszkolnym*. Kraków 1963, nakładem UJ.

Ukazała się książka poświęcona zagadnieniom rozwoju mowy dzieci, która niewątpliwie może zainteresować także językoznawcę. Autorka książki jest psychologiem, współpracownikiem prof. S. Szumana, i ma kilka prac omawiających zagadnienia szczegółowe z tego zakresu¹. Książka, o której mowa, nosi tytuł: „Rozwój struktury i funkcji zdań u dzieci w wieku przedszkolnym”. Autorka tak formułuje w rozdziale wstępnym cel podjętej pracy: „rozwój zdań w mowie dzieci powinno się badać z punktu widzenia sposobu przedstawienia rzeczywistości odzwierciedlanej w psychice... analizować adekwatność, względnie nieadekwatność wypowiedzania tych myśli na tle określonych sposobów działania dziecka w różnorodnych sytuacjach”² i dalej: „postawiono w tej pracy jako jeden z głównych jej celów przedstawienie funkcji poznawczych różnorodnych struktur zdaniowych w mowie dziecka, pokazanie, jakie treści rzeczywistości oraz realne związki i stosunki między przedmiotami i zjawiskami dziecko odzwierciedla w swoim języku za pomocą rozmaitych składników i schematów zdaniowych oraz jaką rolę wypowiedzenie — zasadnicza jednostka mowy — odgrywa w kształtowaniu się procesów myślowych dziecka i w jego komunikacji z otoczeniem”³.

Zrealizowanie takich założeń było możliwe tylko przy zastosowaniu odpowiedniej metody badawczej. Jest nią zmodyfikowana przez Profesora S. Szumana, metoda tzw. dzienniczków mowy, polegająca na codziennym, dosłownym rejestrowaniu pewnej liczby wypowiedzi obserwowanego dziecka wraz z ich kontekstem społecznym (wypowiedzi rozmówców) i opisem najważniejszych, pozajęzykowych składników sytuacji, w jakiej się te wypowiedzi pojawiały (czynności dziecka, warunki ich przebiegu). Notatki uzupełniano w razie potrzeby uwagami retrospektywnymi, ułatwiającymi zrozumienie wypowiedzi dziecka. Dzienniczki mowy, na których opiera się autorka, prowadzone były przez matki będące wykształconymi psychologami; w omawianej książce autorka wykorzystowała dwa takie dzienniczki (jeden prowadziła osobiście), biorąc pod uwagę wypowiedzi dwojga dzieci w wieku od 1 do 6 lat.

Oparwszy się na tak zebrany materiał ustaliła w następujący sposób zakres swoich zainteresowań: „jako studium monograficzne praca ma za zadanie pokazać wielkość i różnorodność problematyki związanej z rozwojem zdań i wysunąć propozycje dotyczące kierunków ewentualnych dalszych badań, nie należy zaś do jej zakresu ustalenie norm rozwojowych czy chronologicznie przyporządkowanych stadiów rozwoju zdań...”⁴.

Książka składa się z dwóch części. W części pierwszej autorka omawia bogatą literaturę przedmiotu⁵ w następującym porządku: rozdział I Zdanie (wypowie-

¹ O wcześniejszych pracach pisałam w artykule pt.: „Uwagi o rozwoju mowy dzieci”. Por. Jęz. 1962 z. 8—10.

² s. 7.

³ s. 33.

⁴ s. 44 i 45.

⁵ pełny spis bibliograficzny liczy 135 pozycji.

dzenie) jako jednostka mowy, II Przegląd wyników badań dotyczących rozwoju zdania w mowie dzieci, III Metodologiczne problemy psychologicznej i lingwistycznej analizy mowy dziecka, oraz przeprowadza analizę ilościową struktury wypowiedzi dwojga wybranych przez siebie dzieci (rozdział IV). Przy analizie tej posługuje się trzema ze stosowanych dotychczas w tego typu opracowaniach wskaźnikami rozwojowymi: 1) wskaźnik przeciętnej długości wypowiedzenia, 2) proporcje równoważników i zdań, 3) proporcje zdań pojedynczych i złożonych. Pod koniec swych rozważań na ten temat dochodzi do wniosku, że wymienione wskaźniki mogą być przydatne jedynie dla wstępnej orientacji w osiągnięciach dziecka w zakresie rozwoju mowy, jednakże na ich podstawie nie da się ocenić poziomu strukturalnego wypowiedzeń, a dopiero „wewnętrzna spójność i zrozumiałość” wypowiedzenia są istotnym kryterium poziomu rozwoju mowy dziecka⁶.

W części drugiej pracy autorka analizuje wypowiedzenia jednego dziecka (dziennik mowy syna) z punktu widzenia rozwoju poszczególnych struktur syntaktycznych w związku z funkcją, jaką ich opanowanie pełni w poznawaniu rozmaitych aspektów rzeczywistości i w działaniu dziecka. Ta część pracy jest objętościowo przeszło czterokrotnie obszerniejsza niż część I i właśnie w niej próbuje autorka uzyskać odpowiedź na pytania sformułowane we wstępie. Czyni to w dwu rozdziałach: V Rozwój struktury zdania pojedynczego i jego funkcji poznawczych, VI Rozwój ujmowania związków i stosunków między elementami myśli za pomocą zdań złożonych.

Analizując w wypowiedziach dziecka kolejno składniki oraz rodzaje zdania pojedynczego prostego i rozwiniętego, a następnie zdań złożonych współrzędnie i podrzędnie ukazuje autorka ich wartość dla rozwoju procesów poznawczych (postrzegania, myślenia i rozumowania), a także dla adekwatnego przystosowania się dziecka do sytuacji społecznej.

W wyniku tej analizy stwierdza autorka następujące prawidłowości rozwojowe: A. W zakresie zdania pojedynczego:

1. Wraz z wiekiem wzrasta w wypowiedziach dziecka różnorodność typów struktur i liczba struktur rozbudowanych (od drugiej połowy 3-go roku życia pojawiają się niemal wszystkie struktury, choć niektóre dopiero sporadycznie).

2. Maleje procent zdań nieprawidłowych gramatycznie oraz maleje procent zdań prostych, nierozbudowanych; schematy trzy- i czteroskładniowe (które pozwalają ująć rozległy zakres związków między elementami odzwierciedlanej rzeczywistości) po pojawieniu się w mowie dziecka utrzymują się na podobnym poziomie przez cały wiek przedszkolny.

W zakresie zdań złożonych:

1. Wzrasta od 3 roku życia liczba zdań złożonych podrzędnie na niekorzyść współrzędnych.

2. W zakresie zdań złożonych współrzędnych autorka obserwuje a) powiększenie się stopniowe liczby zdań przeciwstawnych na niekorzyść łącznych; b) spadek procentowy zdań wynikowych w łącznych. W zdaniach łącznych początkowo występująca enumeracja (wyliczanie bez zachowania porządku chronologicznego lub logicznego), potem nasila się łączenie na zasadzie łączności przestrzennej, czasowej lub porównawczej; zdania przeciwstawne są bardzo często zabarwione wolicjonalnie lub emocjonalnie, ponadto obserwuje się wzrost liczby porównań (związków z rozwojem myślenia).

3. Wśród zdań złożonych podrzędnie jako pierwsze pojawiają się zdania przyczynowe (od 3 roku życia), potem warunkowe, celowe, dopełnieniowe; a) zdania przyczynowe w początkowym okresie mają głównie charakter uzasadniająco-motywuujący (działania powiązane z pobudką) i są oparte na przejętych od dorosłych

⁶ s. 231.

sądach wartościujących; z wiekiem (od 5 roku) wzrasta liczba uzasadnień racjonalnych, właściwych zdań przyczynowych; często są to oczywiście sądy nadmiernie uogólnione, empiryczne, ale nie można im odmówić cech myślenia logicznego; b) rozwój zdań warunkowych prowadzi od uwarunkowań subiektywnych czasowo-sytuacyjnych do wykazywania wewnętrznych związków między zjawiskami; od 5 roku pojawiają się wypowiedzi z warunkiem wymagowanym (eksperyment myślowy) zbliżone do logicznych implikacji; c) wzrasta liczba zdań o odcieniu modalnym, ważnych dla rozwoju myślenia krytycznego.

4. W zakresie wypowiedzi wielokrotnie złożonych obserwuje się rozbudowę związków nadrzędno-podrzędnych i coraz wyraźniejszą krystalizację wypowiedzenia wokół zdania głównego (wzrost spójności wypowiedzi).

Poszukując prawidłowości rozwojowych o charakterze jakościowym i ilościowym autorka pokazuje, w jaki sposób wzrastanie (z wiekiem) liczby schematów coraz bardziej złożonych usprawnia te procesy poznawcze i przystosowawcze.

Ale tu właśnie wylania się trudność, w moim przekonaniu dość istotna⁷, jaką napotyka każdy, kogo interesują zagadnienia rozwoju mowy dzieci: tło porównawcze.

Z jednej strony „zmniejszanie się... odrębności i stopniowe upodabnianie się języka dziecka do języka dorosłych stanowi dla psychologa obiektywne kryterium rozwoju mowy”⁸, z drugiej zaś strony „przedmiotem odniesienia nie może być jednak normatywny system językowy ujęty w kategorii poprawności gramatycznej i leksykalnej, aktualnie obowiązującej... lecz żywy, potoczny język środowiska społecznego, w którym rozwija się dziecko i z którego czerpie ono materiał dla kształtowania własnego języka dziecięcego naśladując wzory językowe zasłyszane w otoczeniu”⁹.

Tymczasem stwierdzamy prawie zupełny brak opracowań ilościowych zarówno w odniesieniu do polskiego języka literackiego pisanego, jak i mowy potocznej.

Toteż przeprowadzane analizy ilościowe autorka wielokrotnie zmuszona jest kończyć stwierdzeniem podobnym do podsumowującego uwagi na temat proporcji zdań i równoważników w mowie dzieci: „około 15—20 % równoważników utrzymuje się przez cały wiek przedszkolny. Nie wiemy, czy w istocie te proporcje różnią się wiele od proporcji jakie znajdujemy w potocznej mowie dorosłych”¹⁰. Oczywiście wątpliwości podobnego rodzaju mogą się zrodzić i przy analizie strukturalnej, jakościowej wypowiedzi dzieci (np. użyciu pewnych spójników itp.). Posługując się tzw. „wyczuciem językowym” (bo cóż innego nam pozostało?) możemy co najwyżej zwrócić uwagę na niewątpliwą potoczność zdecydowanej większości cytowanych wypowiedzi chłopca, co nie zawsze autorka wydaje się spostrzegać interpretując je czasami jako specyficzne dla pewnego okresu rozwojowego, myślenia dziecięcego itp. (por. s. 85 konstrukcja typu: *popsuło mi się* lub s. 127 i 128 *zęby mnie bolą, za dziurkowanie się osobno płaci* lub s. 157, 161, 164 uwagi o użyciu spójników *mimo, że, chociaż, więc* s. 203 *umalowałem sobie buzię, jak mamusia*).

Drugie spostrzeżenie, jakie nasuwa się (także w powiązaniu z trudnością omówioną wyżej), to pominięcie przez autorkę w interpretacji przyczyn „nie-

⁷ sygnalizowałam ją już w poprzedniej recenzji.

⁸ s. 38.

⁹ s. 39.

¹⁰ s. 55, referując odnośne prace psychologów zagranicznych autorka przytacza na s. 31 przykład angielskiego uczonego W. Boyda, który porównał zdania dziecka ze zdaniami wypowiedzianymi przez dorosłych. To ostatnie zaczerpnął jednak z dialogów powieściowych. Porównanie takie pozwoliło mu stwierdzić, że mowa dziecka w 8 roku życia jest bardzo zbliżona pod względem struktury zdań do mowy dorosłych.

spoitości" wypowiedzi dziecka tak narzucającego się w obserwacji czynnika, jak zaangażowanie emocjonalne towarzyszące większości wypowiedzi dzieci. Autorka zwraca jedynie uwagę na różnice temperamentów i środowisk leżące być może u podstaw różnic między rozwojem zdań u chłopca i dziewczynki. A przecież jest to twierdzenie oczywiste i banalne, że jedną z ważniejszych przyczyn, dla których rozmowa potoczna obfituje w wykrzykniki, równoważniki, zdania niepełne i urwane, jest jej ładunek emocjonalny. „A człowiek ma już taką naturę, że im silniej czuje, tym mniej może myśleć, a im spokojniej i wyraźniej myśli, tym mniej czuje” pisał S. Szober w swojej Gramatyce¹¹. Sformułowaniu temu można oczywiście zarzucić pewne uproszczenia, ale związek między życiem uczuciowym dziecka a tym, o czym i jak ono mówi, jest chyba bezsporny. Jeżeli nawet sześciolatnie dziecko, jak pisze autorka: „nie troszczy się jeszcze w mowie potocznej o zwięzłość i ścisłość wyrażenia myśli”¹² dowodzić to może między innymi tego, że: 1) osiągnięty stopień komunikatywności wystarcza mu w danej sytuacji (a czy dorośli z jego otoczenia zawsze troszczą się o tę zwięzłość?) 2) dziecko nie jest w stanie uporządkować lepiej swojej relacji, gdyż jej przedmiot zbyt go absorbuje. W świetle pewnych danych dotyczących rozwoju życia emocjonalnego w wieku przedszkolnym (obserwowane zachowanie równowagi emocjonalnej u sześciolatków) można by ponadto próbować dodatkowej interpretacji zestawień liczbowych tabeli IX na s. 140.

Przedstawienie problematyki omawianej książki zorientowało zainteresowanego czytelnika, czego w niej może szukać. Nie od rzeczy będzie przy tym dodać, że w rozważaniach swoich autorka oparła się na olbrzymim materiale obserwacyjnym zanotowanych dosłownie 43 580 wypowiedzi dwojga dzieci w wieku przedszkolnym (22 737 wypowiedzi chłopca i 20 843 dziewczynki).

Na zakończenie sygnalizuję dostrzeżone w tekście pracy i przypisach drobne niejasności i nieścisłości.

1. s. 63 *maluje* nie jest czasownikiem nieprzechodnim, jak to wydaje się wynikać z omówienia cytowanej wypowiedzi dziecka; jeżeli mamy tu do czynienia z opuszczeniem zaimka zwrotnego, to trzeba to było napisać wyraźniej.

2. s. 131 w zdaniu *serka tu są okruszynki* nie ma przydawki „wyrażonej przymiotnikiem lub wyrażeniem przyimkowym” (może błąd druku i opuszczono przyimek *z*?).

3. s. 138 autorka wyliczając rodzaje błędów gramatycznych w wypowiedziach chłopca formy typu: *widzim, będziemy* (zamiast *widzę, będę*) podaje jako przykłady „używania niewłaściwej formy osobowej czasownika”. Sformułowanie to sugeruje, iż traktuje ona te formy jako niewłaściwie użyte, ale występujące w języku ogólnopolskim w innej funkcji (może 1. osoba pluralis tego samego czasu?). Interpretacja taka byłaby jednak niesłuszna. Formy z końcówką *-m* (zamiast *-my*) w 1. osobie pluralis pojawiają się wprawdzie w języku polskim, ale raczej w jego odmianie „wiechowej” a także częste są w gwarach. W zanotowanych wypowiedziach dorosłych z otoczenia chłopca nie zauważyłam ich ani razu. Tym bardziej więc należy chyba przyjąć (za innymi opracowaniami¹³), że pojawianie się *-m* w 1. os. sing. w praesens i futurum zamiast końcówki *-ę* jest wynikiem działania analogii do form typu: *wiem, znam* oraz pozostałych form osobowych czasownika: *widzisz, widzi; będziesz, będzie*. Działaniu analogii, zwłaszcza w początkach nauki, mówienia, mogłaby ponadto sprzyjać trudność w artykułowaniu nosówek.

4. Na s. 199 jest odsyłacz nr 17 a na s. 205 nr 18, w przypisach do tego rozdziału brak jednak takich numerów i odsyłaczy.

Maria Chmura

¹¹ S. Szober: Gramatyka języka polskiego. Wyd. III 1953, s. 288.

¹² s. 230.

¹³ por. L. Kaczmarek: Kształtowanie się mowy dziecka. Poznań 1953.

Mikołaj Rudnicki: *Prasłowiańszczyzna — Lechia — Polska*; cz. I — *Wyłonienie się Słowian spośród ludów indoeuropejskich i ich pierwotne siedziby* — PWN, Poznań 1959, s. 280, cz. II — *Wspólnota słowiańska — Wspólnota lechicka — Polska*, PWN, Poznań 1961, s. 312.

Praca prof. M. Rudnickiego, dotycząca zagadnienia tzw. praojczyzny Słowian, ujmuje w pewną całość dorobek wieloletnich (od 1921 r.) badań autora nad nazwami geograficznymi zachodniej Słowiańszczyzny. Jej celem jest udowodnienie za pomocą argumentów niemal wyłącznie historycznojęzykowych etnicznej słowiańskości ziem znajdujących się w dorzeczu Wisły, Odry i Łaby (prawobrzeżnej). Główne tezy pracy M. Rudnickiego można sformułować następująco:

1. Ludy tzw. indoeuropejskie zamieszkiwały pierwotnie tereny na południe od Uralu aż po Kaukaz i Altaj, granicząc z ludami ugrofińskimi na północy i altajskimi na południu.

2. Około 7—5 tysiąclecia p.n.e. rozpoczęły wędrówkę na zachód, w czasie której najwcześniej oddzieliły się i skierowały przez Azję Mniejszą na południe ludy indo-irańskie (Ariowie).

3. W czasie tej wędrówki, a może jeszcze w okresie wspólnego przebywania w prakolebce, zaczęły zarysowywać się pierwsze różnice językowe, które się następnie stopniowo pogłębiały.

4. Czoło tego pochodu stanowiły od północnego zachodu ludy pragermańskie i praceltyckie, od południowego zaś zachodu — pragrecko-italskie.

5. Za tymi ludami posuwali się językowi przodkowie późniejszych Bałtów i Słowian.

6. Ludy pragermańskie i praceltyckie napotykając na terenach europejskich (półwysep skandynawski, obszar dzisiejszej Polski, Niemiec i Francji) tubylców nieindoeuropejskich, wyparły ich, bądź też podbiły, ulegając jednocześnie ich wpływowi językowemu (tzw. substrat językowy).

7. Około 3000 lat p.n.e. tereny opuszczone uprzednio przez plemiona germańskie, które znalazły się w Skandynawii i celtyckie, przesuwał się już w owym czasie za Łabę, czyli tzw. pustkę etniczną, zajęli Prasłowianie, sąsiadujący od północnego wschodu z Prabałtami. Wskazuje na to m. in. wyłącznie słowiańska onomastyka tych ziem.

8. Tak więc za praojczyznę Słowian (M. Rudnicki wprowadził termin „zasiedzenie”, jako bardziej swojski od *prakolebki*, będącej repliką niem. *Urheimat*) należy uznać obszar od Bałtyku po Karpaty i od Bugu po Łabę.

Każda z tych tez jest udowodniona w myśl jednolitych założeń metodologicznych, realizowanych konsekwentnie w rozumowaniach autora. Kolejne ogniwa rozumowania można ująć w ten sposób:

- a) przedstawienie danych historycznych (wyniki badań archeologicznych, zapisy dokumentowe itp.);
- b) etymologiczna interpretacja danych językowych z doprowadzeniem do przypuszczalnego stanu indoeuropejskiego;
- c) poparcie tych danych przykładami toponomastycznymi;
- d) wnioski stąd wypływające.

I tak np. udowadnia autor związek ludów indoeuropejskich z Azją, przytaczając dane językowe z zakresu kultury materialnej, przypisywanej tym ludom¹, wiążące się z językami altajskimi (np. gęś — rdzeń ie. *ghan-: sti. hamśa, gr. γήρ, stwn. gans, irl. geiss, lit. žąsis, stc. gąś, łac. (h)anser — oraz w jęz. chińskim gan, ngan, w dial. T'ai — han: wspólny rdzeń *gans: *gant; w jęz. turskich: awar.

¹ por. rozdz.: Kamień i metale, Religia i etnografia, Rośliny i rolnictwo, Rośliny nie hodowane — cz. I, s. 58—76.

zansa, turs. qaz: xaz, npers. yaz, kurd. qaz). Niektóre etymologie i powiązania rdzeni ie. z altajskimi nie są, jak to wykazał T. Milewski², zbyt pewne.

Metoda wyżej omówiona stosowana jest i dalej, już w zastosowaniu do zagadnień ściśle słowiańskich. A więc np. znajdujące się w tekstach źródłowych zapisy dwu nazw, określających wszystkie plemiona słowiańskie (*Veneti, Venedis, Uenedai, Vendi, Vindi, Ventes*, kraina *tù Ven(e)dhen*, oraz *Slovene, Sthlabenoi, Sclavi, Slavi*), autor traktuje jako synonimy i sprowadza je do rdzeni **Ven-* (*-t/-ot/-to-*) i **Sley-* (*/*srey-*), oba o znaczeniu «wody, wilgoci, cieczy, błota» — w związku z zamieszkiwaniem przez Słowian terenów bagnistych, poprzerynianych licznymi rzekami. Swój wywód M. Rudnicki popiera tym, że rdzenie te powtarzają się (w obocznościach apofonicznych i z różnymi, ale zawsze słowiańskimi determinantami sufiksalnymi i sufiksami) w wielu nazwach hydronimicznych na ziemiach zaludnionych przez Prasłowian. Tym samym obala twierdzenie uczonych niemieckich o germańskim, czy też iliryskim (=nordiliryskim) charakterze nadbałtyckich Wenedów³.

Rdzeń **sley-* uznany przez M. Rudnickiego za formę oboczną rdzenia **srey-* «płynąć» (por. przyp. 17 na str. 138—139 omawianej pracy), nie jest jednak, jak twierdzi T. Milewski, l.c., nigdzie zaświadczony. W tym wypadku za bardziej prawdopodobną hipotezę należy raczej uznać wywód nazwy *Słowianie* od rdzenia ie. **k'leu-* «oczyszczać» (z błota, itp. por. łac. *cloaca*); hipoteza została wysunięta w pracach m. in. J. Rozwadowskiego, Budimira, T. Lehra-Spławińskiego i in. Należy tu podkreślić, że głównym celem pracy M. Rudnickiego jest próba przeciwstawienia poglądom uczonych niemieckich (M. Vasmer, Kosinna, Schrader, J. Pokorny) i tych uczonych polskich, którzy się do tych koncepcji przychyłają (z pewnymi modyfikacjami), takich jak Al. Brückner, K. Moszyński, T. Milewski, częściowo S. Rostafiński (głównie zaś T. Lehr-Spławiński — hipotezy własnej, opartej wyłącznie na danych językowych i niejako broniącej praw Słowian, zwłaszcza Słowian Zachodnich do zajmowanych przez nich ziem (por. np. liczne aluzje w tekście do germanizacyjnej polityki Niemiec na przestrzeni wieków, nawet do ostatniej okupacji hitlerowskiej i jej metod). Stąd szczególnie ostre traktowanie swoich przeciwników i niektóre zbyt pochopne może, ale niebezpieczne wnioski.

Trzeba również zauważyć, że większość zarzutów stawianych M. Rudnickiemu przez recenzentów pierwszej części jego pracy jest oparta na pewnym nieporozumieniu, polegającym na osobnym omawianiu części pierwszej (spowodowanym dwuletnią przerwą pomiędzy wydaniem). Otóż np. J. Safarewicz⁴ wskazuje na brak powiązania przytaczanych przez M. Rudnickiego danych językowych słowiańskich z językami sąsiednimi i pokrewnymi oraz na brak omówienia pożyczek językowych i wzajemnych wpływów tych języków na siebie. Zarzut ten upadł z chwilą ukazania się części drugiej, gdzie znajdujemy m. in. takie rozdziały, jak: „Sąsiedzi Słowian”, „Pożyczki językowe”, „Wspólnota prasłowiańska w oświetleniu językowym” (zestawienie cech językowych odróżniających jęz. prasłowiański od innych prajęzyków rodziny indoeuropejskiej) itd.⁵ Według tej samej metody kreśli prof. Rudnicki w cz. II-ej dalsze dzieje Prasłowiańszczyzny, aż do jej osta-

² T. Milewski, rec. omawianej pracy M. Rudnickiego, *Rocznik Sławistyczny* XXII, s. 55—63.

³ Odmienny pogląd zawarty jest w pracach T. Lehra-Spławińskiego, np. *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian*, Poznań 1946.

⁴ J. Safarewicz, rec. pracy M. Rudnickiego, *Język Polski*, 1959, z. 5, s. 361—367.

⁵ co do innych zarzutów por. M. Rudnicki — *Odpowiedź na recenzję prof. Safarewicza*, *JP* 1959, z. 5, s. 367—371.

tecznego rozpadu (ok. I w. p.n.e. — II w. n.e.) i wyodrębnienia się poszczególnych języków słowiańskich. W wywodach swoich stosuje również zasadę, że „przodkowie fizyczni to nie to samo co przodkowie językowi” — dając pierwszeństwo danym językowym. Np. tzw. kultura łużycka jest uznana przez autora za słowiańską, tj. przynajmniej przejętą i rozwijaną przez Słowian. M. Rudnicki dokonuje również próby rekonstrukcji życia i zwyczajów Prasłowian, ich ustroju polityczno-społecznego (s. 105—125) — posługując się przede wszystkim faktami językowymi i ich interpretacją (por. np. etymologie takich wyrazów, jak *ksiądz*, *król*, *sługa*, *kmieć*, *topór*). Często jest to tylko zsumowanie wywodów zawartych we wcześniejszych pracach, drukowanych w wydawanej i redagowanej przez Rudnickiego „*Slavii Occidentalis*”⁶.

Końcowe rozdziały pracy są już mniej kontrowersyjne — dotyczą bowiem czasów historycznych, co do których zdania uczonych ze względu na ograniczone możliwości interpretacyjne — są bardziej zgodne, przynajmniej w zasadniczych punktach. Autor zajmuje się w nich dalszym rozwojem Słowiańszczyzny, już po oddzieleniu się Słowian wschodnich i południowych od zachodnich. Podaje przypuszczalną lokalizację poszczególnych, najdrobniejszych nawet plemion, których nazwy poświadczone są w tekstach historycznych, udowadnia ich słowiańskość⁷, omawia ich dalsze losy, wzajemne powiązania, pokrewieństwa językowe i etniczne. W rozdziale przedostatnim, zatytułowanym „Zagadnienia z praprzyszłości” autor raz jeszcze zbiera główne wnioski i podsumowuje całość pracy, w związku z omawianiem nazw ośmiu plemion przedpolskich (*Wanowie*, *Więcice*, *Widowie*, *Wierzyżanie*, *Lechici*, *Polanie*, *Ślężanie*, *Chrobaci* = *Wiślanie*), zamieszkujących ziemię od Bugu po Odrę i od Bałtyku po Karpaty.

Ogólnie biorąc, książkę M. Rudnickiego można nazwać nie tyle „cennym dziełem toponomastycznym” (T. Milewski, l.c.), ile raczej próbą zsyntetyzowania dotychczasowych prac etymologiczno-onomastycznych autora w jednym dziele, i wykorzystania nagromadzonego materiału do głębokiej podbudowy zarysowanej tu koncepcji. Materiał ten jest uporządkowany w myśl założeń ogólnych, pozwalających na wyciągnięcie szeregu cennych wniosków — w wielu wypadkach pewnych, w niektórych zaś — wymagających jeszcze dalszych studiów.

Andrzej K. Bogusławski

⁶ por. np. wywód na temat wyrazu *topór* (cz. II, s. 64) z art. M. Rudnickiego w *Slavii Occidentalis*, XX, s. 97.

⁷ por. np. cz. II, s. 242, gdzie autor wypowiada się przeciw wiązaniu zapisu Ptolemeusza (II w. n.e.) *Σιλίγγαι* = Silingi (łac.) z jakimś plemieniem germańskim, a za zapisem Geografa Bawarskiego (IX w.) *Sleenzane* = Ślężanie.

Obecnie — teraz

Ob. Orliński z Milanówka prosi o wyjaśnienie, czy spikerzy Polskiego Radia używają właściwego zwrotu mówiąc: „łączymy się obecnie (zamiast: teraz) z Krakowem”.

Między *obecnie* a *teraz* różnica polega nie tyle na treści znaczeniowej, która jest właściwie ta sama, ile na odcieniu stylistycznym. *Obecnie* jest trochę bardziej książkowe, mniej swobodne, mniej potoczne niż *teraz*. Który z tych odcieni bardziej odpowiada nastrojowi, w jakim słuchając radia dowiadujemy się, że będziemy za chwilę słuchali programu nadawanego przez inną rozgłośnię? Myślę, że korespondent ma w zasadzie rację i że zapowiedź „łączymy się teraz z Krakowem” brzmi prościej, bardziej po domowemu, niż „łączymy się obecnie”. W tym wypadku sprawa jest drobna, żadna z możliwych form zapowiedzi nie jest rażąca, ale w ogóle warto dbać o to, żeby mówić zawsze stylem najprostszym, bo to jest zawsze styl najlepszy, najbardziej ludzki, najbardziej sprzyjający temu, by język spełniał swoją funkcję podstawową, którą jest służenie porozumiewaniu się ludzi z ludźmi. Jakiś czas temu kursowała w Warszawie anegdota o pewnym adiustatorze, który w tekście któregoś utworu Marii Dąbrowskiej miał zmienić słowa: „zjadł kolację i poszedł spać” na „spożył wieczerzę i udał się na spoczynek”. Wydawało mu się, że ulepsza tekst, że go wygładza i podnosi na wyższy poziom, w istocie banalizował go i ośmieszał. Obawa prostoty jest objawem braku zaufania do własnego zdrowego rozsądku, a właśnie prosty zdrowy rozsądek jest siłą, z którą można wiązać wielkie nadzieje w życiu społecznym.

Szczepienie przeciw tyfusowi

Ob. Lidia Petelska z Warszawy pyta, czy ma sens sformułowanie: „szczepienie duru brzusznego” czy też należałoby poprawnie powiedzieć „szczepienie przeciw durowi”.

Przed odpowiedzią nasuwa się pewna uwaga uboczna. Lekarze wszystkich krajów stanowią międzynarodową armię walczących z cierpieniem, z chorobami ludzi. Międzynarodowa jest w każdym razie w pewnym zakresie również terminologia medyczna, jak w ogóle zresztą naukowa. Każdy naród ma oczywiście swoje tradycje w każdej dziedzinie, polski jest choćby sam wyraz *choroba*. Ale nie należy w pielęgnowaniu tych tradycji przesadzać: celem lekarza Polaka, jak każdego le-

karza, jest niesienie pomocy choremu, a nie wynajdywanie polskich odpowiedników międzynarodowo ustalonych i zrozumiałych nazw poszczególnych chorób. Nie wydaje mi się, żeby nazwa *dur* była lepsza od *tyfusu*, choć jest u nas dość często używana. Lepiej nie mnożyć znaczeń wyrazów; podstawowym znaczeniem *duru* jest znaczenie «zamroczenia umysłu, odurzenia, obłądu». W Krzyżakach Sienkiewicza czytamy: „Obawiał się (...) czy po rozbudzeniu (...) nie chwyci Juranda dur, nie odejmie mu na długo przytomności”. Jurandowi nie groził tyfus, w tym zdaniu mowa o utracie świadomości. W tym znaczeniu używają wyrazu *dur* i pisarze współcześni, Andrzejewski: „ciężki, leniwy dur padł na ludzi jak sen”, Uniłowski: „Otrząsał się z duru sennego”. W Starej Baśni Kraszewskiego *dur* to «trucizna wywołująca obłąd, odurzenie»: „sprosił kmieci na ucztę do siebie, dali im jakiegoś duru w napoju”. (Przykłady biorę z naszego nowego Słownika Języka Polskiego). *Tyfus* jest jednoznaczny i na tym polega jego zaleta jako terminu. Choroba jest wrogiem człowieka. Dlaczego miałoby nam zależeć na tym, żeby nazwy chorób otaczać nastrojem swojskości, żeby brzmienie tych nazw było koniecznie polskie? Co do zwrotu „szczepienie duru czy też tyfusu brzuszego”, to w zasadzie nie jest on nielogiczny. W Słowniku tzw. Warszawskim, w tomie VI (wydanym w roku 1915) znajdujemy objaśnienie: „szczepić chorobę — przenosić ją w sposób umiejętny i celowy z osoby na osobę: szczepić ospę”. Celowość zabiegu polega na tym, żeby za pomocą dawki słabej wywołać w organizmie reakcję obronną, która w nim wyrobi odporność na ewentualny atak choroby w przyszłości. Można, niestety, również zaszczepić chorobę w celach nieprofilaktycznych, ale zbrodniczych, jak to było praktykowane w Ravensbrück. Ze względu na potoczne rozumienie czasownika *szczepić* bardziej godny polecenia jest zwrot *szczepienie przeciw tyfusowi* niż *szczepienie tyfusu*.

Brąz — wymowa

Ob. Adam Przychodzki z Radomia pisze, że należałoby walczyć z powszechnie popełnianym błędem ortograficznym, jakim jest według korespondenta pisanie wyrazu *brąz* przez *ą*, a nie przez *on*, jak się poprawnie pisze w wyrazach *konstytucja*, *montaż*, *sonda*, *pons*.

Zachodzi pewne nieporozumienie: błędem ortograficznym jest nie pisownia *brąz* przez *ą*, ale pisownia *pons* przez *on*. W języku polskim samogłoski nosowe wymawiane są z wokalicznym rezonansem nosowym w pozycji przed spółgłoskami szczelinowymi: mówimy *wąs*, *mięso*, *węże* z wyraźnym *ą*, *ę*. W pozycji przed spółgłoskami zwartymi wymawiamy *on*, i *en*, wbrew pisowni, bo w wymowie wyrazu *kąt* i *pęta* słychać *n*, którego w pisowni nie ma. Wymowa *brąz*, *pąs* z nosowym *ą* świadczy o tym, że te wyrazy obce zostały pod względem fonetycznym spolonizowane, dlatego też w roku 1936 zapadła uchwała, żeby wyrazy obce *bronz*, *pons* pisać tak samo jak polskie *wąs*, czy *pląs* i od tego czasu pi-

szemy *brąz*, *pąs* przez *ą*. W bardzo wielu wypadkach nasuwa się refleksja, że w zakresie pisowni jedną z rzeczy najważniejszych jest sprawna organizacja propagandy zasad pisowni, to znaczy organizacja sposobu szerzenia znajomości tych zasad w społeczeństwie; jeżeli mijają dziesięciolecia, a o obowiązujących normach pisowniowych wiele osób nie miało sposobności się dowiedzieć, to jest bardzo źle. Korespondent przytacza w swoim liście pewien charakterystyczny epizod. Cytuję odpowiedni fragment listu: „gdy Solski był dyrektorem teatru w Krakowie przeszło pół wieku temu) miał tę ambicję, by ze sceny, tak jak w „Comédie Française”, padało słowo nieskazywane. Zdarzyło mi się być na próbie, gdy aktor w swej kwestii miał powiedzieć: „w brąz okute podwoje”. Solski, zirytowany, waląc w stół ołówkiem kazał mu z pięć razy tę kwestię powtórzyć wołając swym donośnym, choć cienkim głosem: „ja chcę słyszeć literę *n*”. Ten epizod ukazuje w lepszym świetle aktora, którego wymowę korygował Solski, niż samego Solskiego. Aktor wymawiał wyraz *brąz* w sposób naturalny, tak jak ten wyraz był wymawiany i wtedy, gdy się go pisało przez *on* — Mistrz Solski (któremu zależało na tym, by go aktorzy nazywali mistrzem) kierując się w zasadzie szlachetną ambicją, żeby ze scen rozbrzmiewała wymowa wzorowa, wpadał jednocześnie w literowy donkiszotyzm: musiał słyszeć literę *n*, bo uważał, że wymowa wyrazów powinna być zgodna z ich pisownią. W myśl tej samej zasady Osterwa żądał od aktorów nieupraszczania grup spółgłoskowych, tj. wymawiania *pięć-dziesiąt*, *sześć-dziesiąt*, z czym miał w swoim czasie kłopoty fonetyk profesor Benni.

Odmiana nazwiska Telec. „Nie stosuje się zamawianie”

Ob. Bronisław Steńko z Gorzowa Wielkopolskiego pyta, jak mają brzmieć formy przypadków zależnych nazwiska *Telec*: *Teleca*, *Telecowi*, z *Telecem* czy też *Telca*, *Telcowi*, z *Telcem*.

Niewątpliwie lepiej brzmią formy, w których samogłoska *e* w drugiej sylabie potraktowana jest jak polskie *e* ruchome, a więc formy *Telca*, *Telcowi*, *Telcem*. Jeżeli to nazwisko jest pochodzenia słowiańskiego, to taka odmiana jest i historycznie uzasadniona. Pewną jej niedogodność mogłoby stanowić to, że na podstawie formy dopełniacza *Telca* można by było odtworzyć formę mianownika jako *Telc* a nie *Telec*. Nie jest to jednak względ rozstrzygający, forma zaś *Teleca* nieprzyjemnie się kojarzy z takimi rażącymi formami odmiany nazwisk, jak *Dudeka*, *Kupieca* i dlatego nie zasługuje na polecenie. Drugie pytanie tego samego korespondenta: czy poprawnie wystylizowany jest tekst wywieszki u fryzjerów w Gorzowie Wielkopolskim: „zamawianie kolejek nie stosuje się”. Według pytającego wyraz pierwszy powinien być w dopełniaczu, bo czasownik jest zaprzeczony: jeżeli *nie stosuje się*, to *zamawiania*, a nie *zamawianie*. Ta uwaga jest słuszna, jeżeli rozumiemy całe zdanie jako bezosobowe, w którym *nie stosuje się* jest tak użyte, jak *mówi się* w pytaniu:

„czy mówi się jeszcze”? Ale formy zwrotne czasowników, to znaczy formy czasownikowe z zaimkiem się bywają również używane w znaczeniu strony biernej, jak to widzimy na przykład w tytule u Kraszewskiego: „Jak się dawniej listy pisało”, to znaczy jak dawniej listy były pisane, albo w tekście Jeża: „Kuźnia, gdzie się konie kuja” = gdzie konie są kute. W obu wypadkach powiedzielibyśmy dziś raczej, używając konstrukcji bezosobowej: jak się dawniej listy pisało, kuźnia, gdzie się konie kuje. Tę samą konstrukcję zastosowalibyśmy dziś w zdaniu, „nie stosuje się zamawiania”. Nawet gdybyśmy przyjęli w formie koncesji, że zacytowana przez korespondenta stylizacja wywieszki może być archaizmem, a nie błędem, musielibyśmy stwierdzić, że taki archaizm nie jest już zgodny z dzisiejszym poczuciem językowym i że lepiej napisać: „zamawiania (w dopełniaczu) kolejek się nie stosuje”. Można by było jeszcze zaproponować stylizację uproszczoną bez rzeczownika odsłownego: „kolejek się nie zamawia”. Prościej brzmi *zamawiać* niż *stosować zamówienie*. Treść jest w gruncie rzeczy taka sama, a zdanie jest krótsze. W jednym z biur Orbisu w Warszawie jest napis: „sprzedaży miejscówek się nie prowadzi”. Czy nie prościej by było: „miejscówek się nie sprzedaje?”. Styl urzędowy ma dla niektórych dziwny urok, choć się to obiektywnie nie tłumaczy, bo ten styl życiu najczęściej uroku nie dodaje.

Łeb — łebek. Ptactwo, ptastwo

Uczennica klasy VI Szkoły Podstawowej we Wroczynach, województwie łódzkim Maria Kościelska pyta, w jakim przypadku pisze się *łepok*, a w jakim *łebek*, w jakim *ptactwo*, a w jakim *ptastwo*.

W pytaniu źle jest użyty wyraz *przypadek*, bo nie chodzi o formy odmiany wymienionych wyrazów, tylko o to, w jaki sposób ich form obocznych należy używać, to znaczy kiedy, czyli w jakich wypadkach ma się mówić lub pisać *łepok*, kiedy *łebek*, kiedy *ptactwo*, kiedy *ptastwo*. Forma *łepok* powstała przez wyrównanie tematu wyrazowego do tej postaci, jaką on ma we wszystkich przypadkach obu liczb z wyjątkiem mianownika liczby pojedynczej: postać zdrobniła rzeczownika *łeb* tylko w mianowniku ma dźwięczne *b*: *łebek*, w pozostałych formach przypadkowych *e* ruchome ginie, spółgłoska zaś *b* ulega ubezwładnieniu, to znaczy brzmi jak *p*, mimo że zostaje zachowana w pisowni: *łebka*, *łebkowi* itd. Jest to wypadek zupełnie sporadyczny: w analogiczny sposób ubezwładniają się np. *d* w odmianie wyraz *spodek*, *ogródek* i wielu innych, ale to się nie odbija na formie mianownika. Niektórym się wydaje, że bezdźwięczne *łepok* nadaje wyrazowi pewien odcień ekspresywny, pieszczotliwy, ale to jest subiektywne. Czasem widuje się tę formę w druku, trudno jednak uznać ją za poprawną, należy więc w zasadzie używać formy *łebek*. Co do wyrazu *ptactwo*, *ptastwo* to obie te formy są uznane w pisowni za równorzędne, różnica zaś między nimi

tłumaczy się tym, że *ptactwo* kojarzy się bezpośrednio z formą *ptak*, *plastwo* zaś, tak samo jak *ptaszę*, *ptaszyna*, może przypominać istnienie formy gwarowej *ptach* (której przygodnie użył Słowacki: „na egipskie klnę się ptachy” — cytat przytoczony w Słowniku Warszawskim).

Forma nazwiska

Ob. E. Woźny z Kujaków Górnych w powiecie Kluczborskim nie może uzyskać w Komendzie Milicji Obywatelskiej w Kluczborku tego, by nie zmieniano formy jej nazwiska na *Woźna*. Zarówno matka męża korespondentki, jak obie jego siostry mają w swych dokumentach wpisane nazwisko *Woźny*, korespondentce zaś wpisano po jej ślubie formę *Woźna* wbrew jej sprzeciwom.

Uważam, że słuszność jest po stronie korespondentki i już parę razy w podobnych sprawach się wypowiadałem. Korespondentka pyta, dokąd ma się udać, żeby wydano jej dowód osobisty z takim nazwiskiem, jakie noszą kobiety w rodzinie jej męża. Jeżeli urząd wydający dokument nie reaguje na argumenty osoby zainteresowanej, to należy się zwrócić do jakiegoś prawnika, który by wskazał, jaki powinien być w takim wypadku tryb postępowania.

Kraj, państwo

Klasa VII szkoły podstawowej w powiecie sandomierskim pyta, jaka jest różnica między wyrazami *kraj* a *państwo*.

W wypadkach, kiedy powstają tego rodzaju wątpliwości, to znaczy, kiedy wyrazy wydają nam się bliskoznaczne, ale nie umiemy określić dokładnie, na czym polega różnica między nimi, powinniśmy zawsze uświadomić sobie, w jakich sytuacjach, w jakich związkach wyrazowych, można interesujących nas wyrazów używać zamiennie, a w jakich nie. Możemy powiedzieć, „kraje obozu pokoju” albo „państwa obozu pokoju”, treść obu zdań jest ta sama. Ale na przykład w zdaniu: „Pochód przez kamienisty, górzysty porwany wąwozami kraj trwał całą noc i całe rano” wyrazu *kraj* nie można byłoby zastąpić przez *państwo*. W tym zdaniu (przytoczonym w naszym nowym Słowniku z książki Makowieckiego „Przygody Meliklesa Greka”) *kraj* to pewne terytorium o charakterystycznych cechach postrzeganych wzrokowo, jak kamienie, góry, wąwozy. W opisie tego krajobrazu nie ma nic ponadto, nie ma wzmianki ani o ludności zamieszkującej okolice, przez które odbywał się pochód, ani o ustroju politycznym, w którym by ta ludność żyła. Te właśnie trzy składniki: terytorium, ludność, określona forma organizacji społecznej, czyli ustrój polityczny, składają się na całość pojęcia państwa. Wyraz *kraj* może być użyty w tym samym znaczeniu co *państwo*, ale bywa prócz tego używany w innych znaczeniach, jak widać z zacytowanych przykładów. Do tych szczególnych znaczeń wyrazu *kraj* można

dodać jeszcze jedno, mianowicie znaczenie «krawędzi, brzegu, końca», jak w wyrażeniach: *na kraju wsi, na kraj świata, na kraju widnokregu*. Jak widać z przykładów, wyrazy bliskoznaczne nie wyłączają się wzajemnie w sposób absolutny, zachodzą tylko na siebie pewnymi kręgami użycia.

Liczebniki (składnia)

Ob. M. Czaplicka z Suwałk pisze, że między dwoma nauczycielami z wyższym wykształceniem powstał spór co do tego, jak należy powiedzieć: „w porcie były pięćdziesiąt cztery statki”, czy też: „w porcie było pięćdziesiąt cztery statków”.

Z liczebnikami *dwa, trzy, cztery* następujące po nich rzeczowniki łączą się na podstawie związku zgody, a nie związku rządu, to znaczy, że mówimy *dwa, trzy, cztery okna, ptaki, konie* niezależnie od tego, jakie jest znaczenie rzeczownika. Ta sama składnia zostaje zachowana i wówczas, gdy liczebniki *dwa, trzy, cztery*, występują po dziesiątkach lub po setkach: *dwadzieścia dwa konie, sto dwa konie, sto dwadzieścia dwa konie*. Jak w wielu innych wypadkach czynnikiem komplikującym konstrukcję składniową jest istnienie kategorii gramatycznej męskoosobowej, która zmienia i formę związku między liczebnikami a rzeczownikiem, i stosunek między formami podmiotu i orzeczenia: mówimy: *tam były dwadzieścia dwa konie*, ale kiedy podobne stwierdzenie mamy odnieść do jakichś mężczyzn, to i liczebnikowi, i odpowiedniemu rzeczownikowi nadajemy formę dopełniacza, orzeczenie zaś otrzymuje nielogiczną formę rodzaju nijakiego liczby pojedynczej: *tam było dwudziestu dwóch żołnierzy*. Rzeczownik *statek* nie należy do męskoosobowych, nie ma więc powodów do wątpliwości: należy powiedzieć: *w porcie były pięćdziesiąt cztery statki*, nie inaczej.

Podawać do wiadomości — co

Ob. Anna Beygowa z Warszawy pyta, czy jest poprawna stylizacja zdania, w którym użyty jest zwrot: „o czym podawaliśmy do wiadomości”. Korespondentka sądzi, że poprawnie można powiedzieć tylko: „co podawaliśmy do wiadomości” i oczywiście ma rację.

Mówimy, myślimy, zawiadamiamy, informujemy o czymś, zastanawiamy się nad czymś, a podajemy do wiadomości coś. Czasownik *informować* i zwrot *podawać do wiadomości* są pod względem znaczeniowym bardzo sobie bliskie, różnią się właściwie tylko pod względem składniowym, to znaczy tym, że po czasowniku *informować* (kogoś) używamy przyimka *o*; *podawać do wiadomości* jest jednym ze związków frazeologicznych czasownika *podawać*, po którym dopełnienie bliższe jest w bierniku, dalsze — w celowniku: *podawać coś komuś*. Konstrukcji z przyimkiem: *podawać o czym* w ogóle nie ma, ukazuje się ona czasem jako wyjątek dopiero w zwrocie *podawać do wiadomości*.

W wojsku

Ob. Danuta Grodzka z Białegostoku pisze, że wśród studentów odbywających przeszkolenie wojskowe przyjęło się używanie zwrotu *na wojsku*; na przykład „w kwietniu byłem na wojsku”. Jeden ze znajomych korespondentki, który tego zwrotu użył, usiłował to uzasadnić tym, że nie był w służbie czynnej, tylko odbywał ćwiczenia, wydawało mu się więc, że ta różnica może tłumaczyć różnicę konstrukcji: *w wojsku* i *na wojsku*.

Ta argumentacja nie może nikogo przekonać: *na wojsku* brzmi niepoważnie. Jest to może objaw działania analogii do wyrażenia *na studium wojskowym*, ale nie należy robić takich przerzutów; nie tak znów wielki jest wysiłek, którego wymaga wypowiedzenie tych trzech wyrazów: *na studium wojskowym*, żeby go unikać i mówić *na wojsku*, powiększając dokuczliwy zamęt w używaniu przyimka *na* dający się dziś odczuwać.

Rewanżyzm

Inż Jerzy Kubiowski z Warszawy cytuje z pewnego miesięcznika następujące zdanie: „Od lat opinia światowa obserwuje z troską stałe próby rewanżymu bońskiego zatrucia klimatu politycznego, rozwijającego się w kierunku odprężenia i pokoju” i w związku z tym pisze: „W języku polskim było dotychczas używane słowo *rewanż* dla określenia różnego sposobu odwzajemniania się. Wydaje się jednak, że w danym wypadku użyto neologizmu *rewanżyzm* w celu podkreślenia wybitnie ujemnego lub wręcz złośliwego i szkodliwego oddziaływania zachodnio-niemieckich sfer faszystowskich na wzmagający się ruch antymilitarny. W związku z tym korespondent prosi o wyjaśnienie poprawności neologizmu *rewanżyzm* i jego właściwego znaczenia w odróżnieniu od słowa *rewanż*.”

Zacznijmy od tego słowa. Zwraca uwagę jego końcowe dźwięczne *ż* pisane w mianowniku, a dające się słyszeć w formach przypadków zależnych: *rewanżu*, *rewanżowi* i tak dalej. Wyraz jest zapożyczeniem z francuskiego, w jego zaś brzmieniu francuskim końcowa spółgłoska jest bezdźwięczna: *la revanche*. Można by było myśleć, że mamy tu do czynienia z zastąpieniem końcowej francuskiej spółgłoski bezdźwięcznej polską spółgłoską dźwięczną odwrotnie niż na przykład w wyrazie *mariasz*, nazwie gry w karty: *grać w mariasza* w brzmieniu francuskim tego wyrazu końcowa spółgłoska jest dźwięczna: *le mariage*. Wtórna dźwięczność końcowej spółgłoski ukazuje się czasem w wyrazie *gulasz*, pochodzenia węgierskiego, z etymologicznym końcowym *sz*: w jadłospisach restauracyjnych widuje się dość często *gularz* pisane przez *rz*. Działa tu analogia do licznych polskich rzeczowników na *-arz*, jak *blacharz*, *drukarz* i inne; wyrazów na *-asz* jest natomiast bardzo mało (*rozgardiasz*), na *-arz* jest ich wiele i dlatego *gulasz* zostaje włączony do

pospolitego typu słowotwórczego, niezależnie od tego, że wyraz nie nabiera przez to żadnej wyrazistości znaczeniowej. Takie objaśnienie nie może mieć zastosowania do dźwięcznego *ż* w wyrazie *rewanż*, które się też tłumaczy inaczej: jest ono świadectwem tego, że wyraz został zapożyczony jeszcze wtedy, gdy w języku francuskim istniał wariant wyrazu *revanche* ze spółgłoską dźwięczną na końcu; ten wariant zarejestrowany jest na przykład w słowniku francusko-polskim Trotza z XVIII wieku; znajdujemy w nim obok *revenge*, *revengeur* formy *revenger*, *revenger*, dziś we francuskim nie używane, ale uzasadnione etymologicznie, bo się wiążą z czasownikiem *venger* «mścić» (z łacińskiego *vindicare*). Linde tłumaczył *rewanż* jako „odwet” i przytoczył formę *rewanżować* z Górnickiego. Tyle o wyrazie *rewanż*. Co do wyrazu *rewanżyzm*, to jest to, jak słusznie stwierdza korespondent, neologizm: pod względem znaczeniowym mieści się on w typie rzeczowników na *-izm* oznaczających pewne prądy, kierunki umysłowe lub polityczne. Między *rewanżem* — odwetem a *rewanżyzmem* — dążeniem do odwetu różnica znaczeniowa jest wyraźna i to może stanowić rację istnienia wyrazu *rewanżyzm*. Co do przymiotnika *rewanżystowski*, który korespondent wymienia w swym liście jako określenie polityki, opartej na hasle *rewanżu*, to przymiotnik ten opiera się na formie *rewanżysta*, która jest neologizmem tak samo, jak *rewanżyzm*. Wydaje mi się, że *polityka rewanżu* lub *polityka odwetu* to określenie mocniejsze, dobitniejsze niż *polityka rewanżystowska*. Można by było w ogóle zamiast o *rewanżu* mówić o *odwecie*, wyrazy te są dość ściśle jednoznaczne. Trudno na końcu powstrzymać się od uwagi, że zdanie zacytowane przez korespondenta a stanowiące kontekst wyrazu *rewanżyzm* nie jest udane pod względem stylistycznym: mowa w tym zdaniu o „próbach *rewanżyzmu* bońskiego zatrucia klimatu politycznego rozwijającego się w kierunku odprężenia”. Niezręczne jest bezpośrednio sąsiedztwo dwóch dopełniaczy podmiotowego i przedmiotowego: „próby *rewanżyzmu* zatrucia klimatu”. To *rewanżyzm* próbuje zatrucić klimat: toteż *rewanżyzmu* jest dopełniaczem podmiotowym, po którym następują jeszcze dwa dopełniacze: *zatrucia* i *klimatu*. Rozumiemy, o co chodzi, ale słowa są tak podobierane, że zdanie nie ma bezpośrednio sugestywności. „Klimat polityczny rozwijający się w kierunku odprężenia” ten dalszy ciąg także nie jest pod względem stylistycznym najszcześniejszy. Nie chcę się czepiać słów, bo to jest jałowe zajęcie, ale im ważniejszy jest temat, o którym się mówi lub pisze, tym ważniejsze jest, żeby słowa tego tematu dotyczące były jak najwyrazistsze, docierały jak najdalej, działały jak najmocniej. *Rewanżyzm* jest tematem ważnym, wszystkich życiowo obchodzących. Tymczasem fragment tekstu, z któryśmy się zapoznaliśmy, wygląda blado. Dość często ma się okazję do takich westchnień.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

| | |
|--|----------|
| Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C, | zł 220,— |
| Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G, | zł 220,— |
| Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K, | zł 220,— |
| Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do <i>nić</i>) | zł 220,— |
| Tom V, str. 1265 + 2 nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr. | zł 88,— |
| Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr. | zł 88,— |

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JEZYKOWY”**

Cena prenumeraty rocznej zł 60,—
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Domu Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40 % wyższy.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabywać lub zamawiać w księgarniach „Domu Książki” oraz w Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN—Ossolineum—PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter).

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA!**